WIANKI



NR. IX.

J. T.



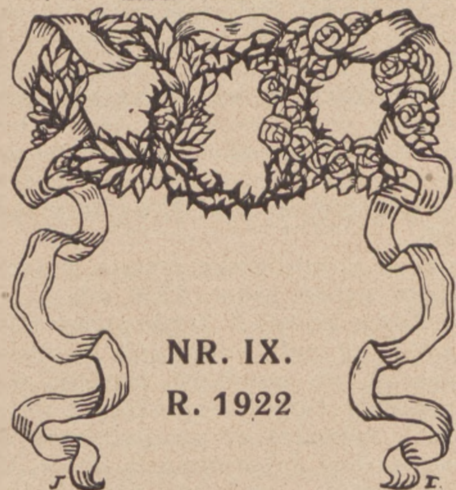
WNĘTRZE CUKIERNI LWOWSKIEJ W KRAKOWIE.

OBJAŚNIENIE WEWNĄTRZ ZESZYTU.

KLISZA Z ZAKŁADU „RYNGRAF“ W KRAKOWIE.

POZNAŃ - KRAKÓW - WARSZAWA - LWÓW - WILNO.

WIANKI



NR. IX.
R. 1922

CZASOPISMO ILUSTROWANE

POŚWIĘCONE POLSKIEJ SZTUCE I KULTURZE ARTYSTYCZNEJ

OBEJMUJE:

MALARSTWO, RZEŹBĘ, ARCHITEKTURĘ,
POEZJĘ, TEATR I MUZYKĘ

WYCHODZI STARANIEM KOMITETU
REDAKCYJNO - WYDAWNICZEGO

TREŚĆ DZIEWIĄTEGO ZESZYTU:

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: FRANCISZEK JANCZYK.

ADRES WYDAWNICTWA: KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA NR. 5.
FILJA WYDAWNICTWA: . POZNAŃ, MICKIEWICZA 29.
SKŁAD GŁÓWNY NA POZNAŃSKIE I POMORZE: „WIEDZA", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 62.

ODBITO W DRUKARNI KATOLICKIEJ TOW. AKC. W POZNANIU, ALEJE MARCINKOWSKIEGO NR. 24

ADRES REDAKCJI: PROF. F. JANCZYK, KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 5

OD WYDAWNICTWA.

Ulegając zastrzeżeniom i życzeniom stałych prenumeratorów naszego pisma, pozostawiamy „Wiankom" dotychczasowy format i objętość, pomimo zawartej w poprzednim zeszycie zapowiedzi, uzasadnionej dążeniem do obniżenia względnie niepodwyższenia ceny pisma. Wspomniane zastrzeżenia, czynione przez stałych prenumeratorów, zmuszają nas do poważnych ofiar, dających się pokryć tylko przez wzmożoną propagandę na rzecz spopularyzowania pisma „Wianki". Nie podwyższamy cen prenumeraty, lecz liczymy na wyżej określoną pomoc ze strony naszych przyjaciół. Niezależnie od rezultatów tej pomocy, a z powodu rosnącej wartości wydawnictwa, jesteśmy zmuszeni podnieść cenę pojedyńczo rozsprzedawanych numerów, lecz zaznaczamy, że podwyżka cen, aż do X Nru włącznie, nie dotknie abonentów, którzy wcześniej wpłacają prenumeratę.

Z bieżącym numerem cena pojedyńczego zeszytu wynosi: **1250 mk.**

Prenumerata na 3 zeszyty wynosi nadal: **2250 mk.**

Przedpłatę na numery dalsze aniżeli X przyjmujemy tylko jako zadatek.

Gwałtowny spadek marki i jej mała wydajność, zniewala nas do podniesienia opłaty, także i za inseraty w „Wiankach", do wysokości przyjętej w innych wydawnictwach. Nie wątpimy, iż te firmy, które uznawały dotychczas celowość reklamowania się w wydawnictwie naszem, będą ją widziały i nadal, zwłaszcza po uwzględnieniu zwyżki kosztów wydawniczych. Firmy te przyczyniają się najskuteczniej do utrzymania pisma, to też polecamy je najusilniej nieustannej pamięci naszych abonentów, czytelników i przyjaciół.

„Wianki" jako pismo poświęcone malarstwu, rzeźbie, architekturze, przemysłowi artystycznemu, teatrowi, poezji i muzyce, docierają do kół światłej klijenteli i świata artystycznego, jednając odbiorców dla tych firm, które się anonsują w pismach artystycznych.

Na żądanie wysyłamy formularze anonsowe „Wianków".

CENY OGŁOSZEŃ. Cała str. 100 000, 1/2 str. 60 000, 1/4 str. 40 000, 1/8 str. 30 000 mk. w abonamencie taniej.

Zastrzeżone do zwrotu rękopisy i fotografje, należy zaopatrywać w opłacone koperty.

Nowi prenumeratorzy:

W. P. Adamczewski A., prok. b. Pozn.
Bank Handlowy w Warszawie, Oddział w Poznaniu.
W. P. Brigham G. R., Waszyngton.
„ Brunwaldówna J., Spytkowice ad Chabówka.
„ Bogocz Fr., prof., Cieszyn.
„ Biedrawa J., „ „
„ Blumenfeld J., prok. b. Kraków.
„ Bohdanowiczowa Ł., wł. dóbr, Kraków.
„ Bervid L., Lwów.
„ Dymiński, Dr. lekarz, Poznań.
„ Dębski B., Kraków.
Fabryka J. Smodlibowski Tow. Akc., Miłosław.
W. P. Grzybowski J., prof., Cieszyn.
„ Górecki St., prof., Lwów.
„ Grabowska J., inż., „
„ Garstecki M., Poznań.
„ Glińska M., naucz., Tłumacz.
„ Grossmanówna W., Kalisz.
„ Horwath J. A., bankowiec, Poznań.
„ Hadena J., prof., Cieszyn.
„ Jakowicz, Dr. lekarz, Miłosław.
„ Kucharski J., dyrektor szkoły w Przedborzu.
„ Karszniewicz, art. mal., Kraków.
„ Klimaczewski St., prof., Lwów.
W. P. Klimczyński Z., Przemyśl.
„ Kłobukowski St., bankowiec, Poznań.
„ Kowalewski L., Lubin ad Kościan
„ Kontrowiczowa Z., Poznań.
„ Kropacz J., Miłosław.
„ Lipcówna W., urz. bank., Poznań.
„ Marweg St., prok. b. Poznań.
„ Małkowski Br., art. mal., Cieszyn.
„ Maniecki P., urz. p., Kraków.
„ Mildner T., kpt. W. P., Kraków.
„ Mrozikiewicz A., kupiec, Poznań.
„ Męski L., kupiec, Środa.
„ Matuszek E., Jurkowo-Krzywiń.
„ Markowski A., prof., Lwów.
„ Nowiński T., przemysłowiec, Kraków.
„ Najgrakowski St., architekt, Bydgoszcz.
„ Olszowski R., Żywiec.
„ Probulski Br., prof., Krosno.
„ Policht H., prof., Kraków.
„ Rozenowa F., Zakopane.
„ Repeta St., bankowiec, Poznań.
„ Rakowicz, ekonomista, „
„ Richter J., buchalter, „
W. P. Rekucki M., art mal., Nowy Targ.
„ Sysłówna, urz. bank., Poznań.
X. Stonawski J., prof., Cieszyn.
W. P. Świtniewski St., insp. szk., Podhajce.
„ Suchecka Z., Mińsk Mazowiecki.
„ Szulc Stan., przemysłowiec, Poznań.
„ Skoczowski St., Nowy Sącz.
„ Sitarz J., por. W. P., Sanok.
„ Smodlibowski J., przemysłowiec, Poznań.
„ Skrzetuski S., przemysłowiec, Poznań.
X. Tomanek R., Cieszyn.
W. P. Thiele B., dyrektor fabryki, Rawicz.
Tow. Sztuka Podhalańska, Zakopane.
W. P. Dr. Warski J., Poznań.
„ Włodyżanka M., prof., Cieszyn.
„ Wojnar J., prof., Cieszyn.
X. Dr. Wszoł J., prof., Cieszyn.
W. P. Wołoszynowski B., kpt. W. P., Kraków.
„ Wolski J., dyrektor b., Rawicz.
„ Wieczorek J. M., Morzeszczyn.
„ Ziegelman J., plastyk, Kraków.
„ Zapotoczny J., art.-rzeźb., Zakopane.



MUZEUM RODZINNE.

Malowane najcichszą ciszą, piszą się niestarte zbroje uparte, dekolty zbielałe, zetlałe — — —

O ściano żywej martwoty! tyle jest w tobie cnoty rycerskiej i kunsztu! tyle połysku dają gwasze zmarłym obliczom na płytce kościanej i pani różanej i tamtej, co lasze, sarmackie, mocne ukazuje dłonie. W cichym wnęku tonie płochliwa wiotkość rokokowej damy. Twardy sierp lamy przecina szkarłat kontusza — — —

Rozżagwiła się ma dusza tą najcichszą ciszą.

Dyszą w pancerzach piersi zakute. Szlachecką butę kryje młodzik blady, którego gdzieś, ongiś, zatłukły sąsiady. Klęczy w pokorze pan adamaszny przed włoską madonną, co się z chmur wyłania. A może przed wizyjną głową, którą straszny wróg uciął kiedyś w godzinę powstania? O smugo oczu, ust i dłoni można! w splendorze gestu zaklęta gromado! Zwadą i swadą rozgłośna, beztrwożna, twoja niezłomna nikłość tak wzrusza! Rozżagwiła się ma dusza tą najcichszą ciszą...

Wiszą stalaktyty zgaszonych dyamentów w opacznej pulchności klateczki piersiowej, lśnią guzy szorstkie na blasze bojowej i taka wali, wali o tą blachę pycha.....

Czycha wokół kryształ lśnieniem ócz, co patrzą w pustotę twych oczu. Na zboczu ich wklęśnięć pałają labry, herby gonią runy, chabry, pioruny... Bieg się wydłuża zażarty, jak charty sprężone, wygięte cięciwy zdobią podstawy pańskich pucharów. Dawno wypite miody szyją ich brzegi cieniutkimi ściegi.

O piękna szafeczko, szkłem swe szkła chroniąca od ust tak obcych ich zetlałej treści! Ileż to się mieści toastów górnych w pobrzęku twej krasy.... spłakanej mowy z pogrzebowych wilji i wyjąkanych, wśród grzmotu oklasków, kadzideł pełnych homilji.....

Obok szafeczki, cisną się księgi zwarte, w pompie i z pompy odarte, mnożą się zapiski, mrówki liter po papierze biegną, przed modlitwą z „OŁTARZYKA" kolana się zegną, wzrasta na pergaminie poblakły pień drzewa, na którem się zlewa długi poszum imion sławnych i bezsławnych. O Drzewie Rodu, splendoru i mocy! Testamencie Stary, jako dogmat pewny! O bajko cudna z tysiąc jednej nocy, śmieszności ludzkiej fragmencie tak rzewny!.......

Dom cały milczy i śni sen samotny, obelżywy ludziom. Nie lubią zagadki!! Pies ślepy i głuchy ugania w dzień słotny, niby znaczeń pełny glob mały i gładki, ciśnięty w odmęt psich mądrych poczynań. Głuchym jego, kudłatym uszom się marzy głos pana czuły, daleki, a blizki. Ślizki psi nos węszy i doczuwa wszędy oszałamiający zapach lawendy i dobrych rąk pana tajemnicę mniszą.

Rozżagwiła się ma dusza ciszą i tak się raduje tej dalekiej sośnie, która zastygła posągiem na polu, bez bolu, we wiecznie zielonej, symbolicznej wiośnie!

II.

A kiedy stanę ja sama w szeregu — już z tamtego brzegu — gdy w sali portretowej, koronkowej szaty rozrzucę robrony i spadzistych ramion ukażę wdzięk sztuczny — — gdy perłowe tony rąk moich stolik podeprze (w akcesorya juczny: w zegar z kolumienką i wachlarzyk z kości.....) poproszę pana tych feerycznych włości, aby podścielił przecie kobierczyk wzdłuż sal, komnatek i kurytarzy — — — (najmiększy, wbrew swej najtwardszej zasadzie!) — — — bo, gdy po długiej z sąsiady naradzie, kiedyś się zdarzy, że zejdą z ram i — hieratycznie — w trzewiczkach z atłasu, przejść mi się zachce po rodzinnym dworze, nie chciałabym o jakiejkolwiek bądź porze, uczynić wtedy hałasu.

MARYA-JEHANNE HR. WIELOPOLSKA.

JEŚLI „WIANKI" ODPOWIEDZĄ WASZYM WYMAGANIOM POWIEDZCIE TO WSZYSTKIM, JEŚLI ZAWIODĄ POWIEDZCIE NAM SAMYM.

POGWARY O SZTUCE I SZKOLE.

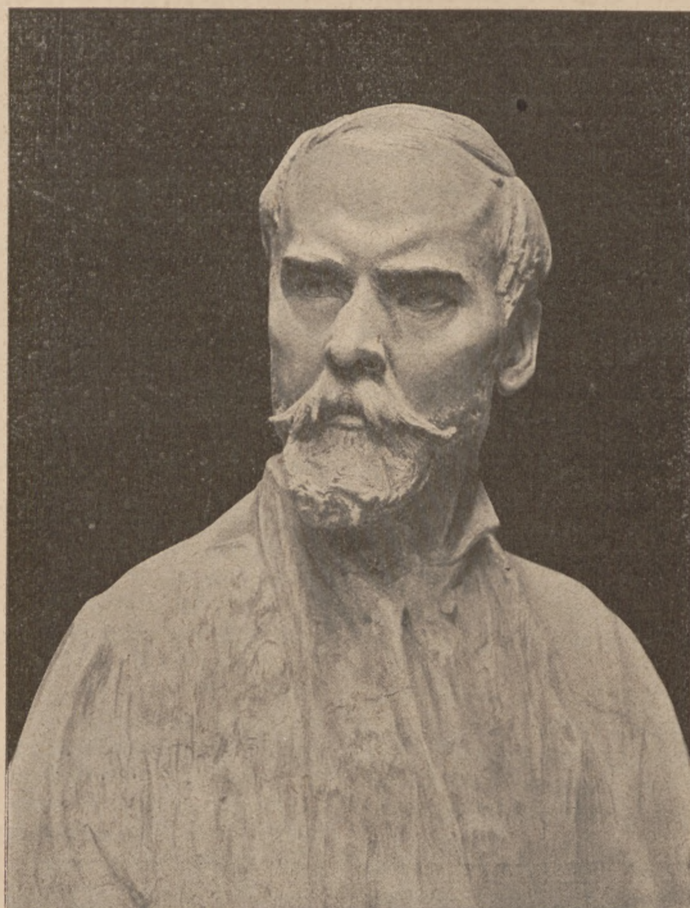
NAPISAŁ PROF. K. LASZCZKA.*)

Błąkające się od paru dziesiątków lat wśród naszych plastyków hasło, że talent obejść się może bez nauki i kierunku, sprawiło wiele szkody i zmarnowało tylu ludzi, że uważałbym za rzecz pożyteczną zerwać raz na zawsze z temi niedorzecznemi twierdzeniami i zabrać się do rzetelnej pracy opartej na wielowiekowem doświadczeniu.

Wszystkim wiadomo, że niema takiej szkoły, któraby kształciła artystów, o ile ludzie, którzy do niej wstępują, nie są nimi od urodzenia. Istotą bowiem każdej indywidualności, to talent i jego siła moralna przyniesiona z sobą na świat, jako dar niebios. Ale, jeżeli ktoś ma coś do powiedzenia musi nauczyć się mówić. Jeżeli ktoś chce mieć swoje słowo w sztuce, musi się nauczyć jej mowy. Otóż, mojem zdaniem, szkoła ma dać początkującemu artyście umiejętność jak najdoskonalszego wypowiadania tego, co mu jego indywidualność artystyczna w przyszłości nakaże. Innemi słowy, podstawowem zadaniem szkoły powinno być danie możności nabycia jaknajwiększego bogactwa środków technicznych, należytego zrozumienia kształtów, zestawienia harmonijnego barw i światłocienia, umiejętności perspektywy linijnej i powietrznej, oraz obchodzenia się z materjałem, a więc np. w rzeźbie, z gliną, gipsem, metalami, marmurem, kamieniem i drzewem.

*) Patrz Rzeczpospolita nr. 192 z r. 1922.

PORTRAIT DE L'ARTISTE



BUST OF THE SCULPTOR

AUTOPORTRET K. LASZCZKA
Z WYSTAWY W TOW. PRZYJ. SZT. PIĘKNYCH W KRAKOWIE
KLISZA Z ZAKŁ. ST. WŁANYKA

Rzućmy uważnem okiem na to, co nam historja przekazała, a wnet przekonamy się o bezpodstawności twierdzenia o ujemnym wpływie szkoły na indywidualność w sztuce. Zaczynając od najbliżej nas obchodzących przyjdzie nam stwierdzić, co następuje:

Francja odkąd ma szkołę sztuk pięknych nie zmieniła swego kierunku w nauczaniu. Nie było tam szkół sekciarskich, specjalnych pejzażowych i batalistycznych, ale zarówno rządowe jak i prywatne były ściśle klasyczne. Wyszli z nich Millet, Monet, Courbeti, Delacroix i Puvis de Chavaune; z rzeźbiarzy zaś Rude, Carpeau, Rodin, i tylu, tylu innych, których późniejsza twórczość była nawskroś indywidualna.

Gdy się zwrócimy do renesansu włoskiego, spostrzeżemy, co się tam działo, gdy nie było szkół zbiorowych artystycznych. Wówczas każdy pragnący poświęcić się sztuce musiał wiele lat terminować u „majstra" i robić to, co mu mistrz wyznaczył, a mimo to wychodzili stamtąd artyści najzupełniej indywidualni jak Desiderio da Settignano, Andrea della Robbia, Verroccio, Lorenzo Ghiberti, Michał Anioł, Leonardo da Vinci i tylu innych, których trudnoby nawet wyliczyć.

Również gdy zbliżymy się do naszego dorobku na polu sztuki, to spostrzeżemy, że szkoła nie zabiła indywidualności Matejki, Chełmońskiego, Grottgera, Wyspiańskiego i wielu innych. Zresztą, kto zna choć pobieżnie historję sztuki francuskiej, włoskiej i greckiej, temu wystarczy to do wyrobienia sobie pojęcia jak powstawały indywidualności.

Twierdzenie wyżej przytoczone, że talent nie potrzebuje szkoły ani studjów, słyszy się najczęściej z ust ludzi, którzy sami nie mając talentu, najwięcej zazwyczaj czynią hałasu. Nieszczęściem dla tych ludzi będzie zawsze większa troska o etykietę i rozgłos niż o to, co robią i jak robią. Upajają się oni własnym krzykiem do tego stopnia, że często tracą poczucie własnej osobowości.

Stwierdzono natomiast niejednokrotnie, że prawdziwi artyści nigdy nie starali się zjednywać sobie uznania krzykiem i awanturą. Prawdziwą indywidualność artystyczną zawsze cechowała prostota i szczerość; jest ona daleko prostsza w istocie swego ducha, niż jej to ludzie przypisują. To też jej dzieła są proste bez sztuczności.

Tymczasem u nas dość często można widzieć prace mizerne, bez żadnej wartości, ale zato opatrzone szumną etykietą, mającą zastąpić to, czego autor nie był wstanie stworzyć.

* * *

Tak powstają więc różne synchronizmy i abstrakcjonizmy, których twórcy zapominają tylko o jednym drobiazgu, że abstrakcja niema form dotykalnych. Tylko ludzie słabi, zamiast szukać formy, chcą zapełnić jej brak abstrakcją, która formy nie znosi. Stąd też płyną ciągle nieporozumienia między abstrakcją a fantazją. Bo przecież fantazja i abstrakcja to dwa zgoła różne pojęcia, które u nas często wywołują nieporozumienie gdyż brane jedne za drugie zaciemniają tylko istotę rzeczy. Cokolwiek rodzi się w plastyce, może nosić na sobie znamię fantazji, lecz nie można tego nazwać abstrakcją. Stwierdzić stanowczo wypadnie, że pojęcia tego dotąd nie określono kształtem widzialnym dla oka. Wszystko co dotychczas osiągnięto było tylko fantazją.

Jeżeli ktoś rzeźbi lub maluje boga, przedstawiając postać ludzką o nieco bujniejszej czupryni i dłuższej brodzie, utwór ten nie jest bogiem, t. j. nie przedstawia szeregu cech abstrakcyjnych z abstrakcyjnem pojęciem boga związanych które jako takie w plastyce przedstawić się nie dadzą, lecz jest zaledwie skromną fantazją danego artysty na tle człowieka. Nie jest to bowiem nic innego jak tylko antropomorficzny sposób pojmowania boga, nie mający nic wspólnego z abstrakcyjnym pojęciem istoty Boga. Jest to zresztą rzeczą zupełnie naturalną, bo każda abstrakcja z chwilą przenoszenia jej do plastyki przestaje być abstrakcją i musi przyjąć formę jaką jej nada fantazja danego artysty. Chęć zaś wyrażania w plastyce pojęć abstrakcyjnych za pomocą rzekomo abstrakcyjnych środków, wiedzie na manowce i rodzi twory chorobliwe, nie dające się pogodzić z życiem.

Biorąc pod uwagę sztukę polską, trzeba jednak stwierdzić, że nie wszystkie winy i błędy, które w nas tkwią, są nam wrodzone. Wiele z nich to pozostałość stuletniej niewoli. Jedną zaś z najszkodliwszych obecnie wad w niewoli nabytych, to krytykowanie wszystkiego cokolwiek podpada pod nasze zmysły. Zatraciliśmy zupełnie zdrowy sąd o wszystkiem, a nawet wiarę we własną duszę. Po wszystko wyciągamy dziś ręce do obcych, szukając tam uznania i wskazania drogi, którą iść mamy. Zapomnieliśmy, że wszystko to mamy we własnym jestestwie, i trzeba nam tylko większego skupienia, by odnaleźć to w sobie, czego szukamy u obcych, a czego nam oni dać nie mogą.

Droga to jedyna aczkolwiek trudna i wymagająca wielkiego natężenia i pracy, by dojść do zupełnego odrodzenia. Lecz na to musimy zaprzestać niszczenia tego, co nam z potopu zagłady ustroju społecznego zostało. Wyrodziła się w nas jakaś dziwna, niczem nie przeparta chęć burzenia wszystkiego, a jednocześnie wleczenia za sobą obcych, daleko gorszych rzeczy, z których mamy niby na nowo odbudować gmach naszego życia narodowego. Czynimy to tak, jakgdyby człowiek, mający zbudować dom, w którym chce mieszkać, przyszedł do lasu po drzewo na swój dom, lecz zauważywszy, że nie wszystkie drzewa są zdrowe,

postanowił nie namyślając się cały las spalić, ziemię zorać i posiać nowy las, z którego dopiero nowy dom wybuduje. Zapominamy o tem, że zanim nowy las wyrośnie, wymrzemy wszyscy z zimna i słot, nie doczekawszy nowego budulca, a w dodatku umierać będziemy z wielką troską, czy las przez nas posiany nie wyrośnie jeszcze bardziej spruchniały od tego, któryśmy tak lekkomyślnie zniszczyli.

To co powiedziałem nie znaczy jednak wcale, że tego lub owego nie trzeba ruszać, by tylko nie psuć tego, co jest, bo w takim razie w końcu, ustałoby wszelkie życie i postęp, lecz pamiętać musimy, że każdą rzecz należałoby nieco rozważniej przywoływać do życia, a gdy usuwamy stare zbutwiałe belki, musimy przedtem przygotować nowe.

Tragedja indywidualności rozpoczyna się u nas z chwilą wyboru zawodu. Tam gdzie stać nas było na arcydzielne krzesło np., maluje się zamiast tego lichy obraz lub popełnia nędzną rzeźbę i stąd płynie całe nieporozumienie. Są to więc wytwory własnego grzechu, za które później wini się szkołę, społeczeństwo, a nierzadko i świat cały. Wszystkie zaś te bóle rodzą się na podłożu fałszywego jakiegoś, niczem nieuzasadnionego wstydu, którego musimy się wyzbyć. Musimy zrozumieć, że artysta zdoła się rozwijać w każdej dziedzinie odpowiadającej jego charakterowi i może dojść do najwyższych szczytów artystycznych, czy jako ceramik, bronzownik czy introligator lub stolarz. Każdy powinien brać na siebie tylko taki ciężar jakiemu podoła — inaczej bowiem próżnym jest wszelki trud. Dlatego też zastanawiajmy się dobrze nad wyborem drogi życia, bo gdy raz ulegniemy złudnej pokusie fałszywej sławy, błąd popelniony naprawić się już nie da.

Zdemokratyzowanie społeczeństwa a co za tem idzie reforma szkolna i rozszerzenie oświaty na wszystkie warstwy społeczne, spowoduje niewątpliwie podniesienie smaku artystycznego. Lecz, czy sztuka, która przez długie czasy bo przez wiek cały prawie, była bezdomna, znajdzie prędko należne jej stanowisko w świątyniach i gmachach publicznych przesądzać trudno, zależy to bowiem od tego, jak prędko podniesie się dobrobyt zubożałego, wycieńczonego dlugoletnią wojną kraju.

Sztuka każda jest zawsze dekoracyjna i głównem jej zadaniem jest zadowolenie wymagań estetycznych duszy. Doskonałość formy i harmonja linji w jakimkolwiek objawiona przedmiocie, w obrazie, posągu czy dzbanie, zawsze ma ten sam cel i spełnia go pod warunkiem, że we wszystkich swych ucieleśnieniach jest szczera i połączona z życiem. To też w mojem pojęciu nie znam podziału sztuki na „czystą" i „nieczystą". Dla mnie czystą jest każda wyrażająca istotnie ducha artysty. Portalu rajskiego Ghibertiego, czy puharu Benvenuta, nie klasyfikuję jako coś niższego rzędu od posągów i wolę majolikę della Robbia od niejednego płótna lub rzeźby. Skoro jednak podział tak ogólnie przyjęto, uważam, że dla owej „czystej" sztuki wystarczyćby nam powinna jedna Akademja w kraju natomiast powstać powinny szkoły artystycznego rękodzieła, uposażone odpowiednio i z podobnemi prawami jakie mają akademje. Zadaniem uczniów powyższych szkół, byłoby produkowanie dzieł jaknajwiększej artystycznej wartości, popularyzujących piękno w życiu codziennem ucząc z niem obcować i mające jednocześnie jaknajliczniejszych odbiorców.

Opierając się na znanych mi szkołach artystyczno-przemysłowych stwierdzić muszę na ich niekorzyść, że wszystkie chcą być akademjami od malowania portretów, robienia popiersi. Zapomina się tam zupełnie o malarstwie pokojowem i na szkle, o nauce ceramiki, bronzownictwie, ślusarstwie, introligatorstwie i t. p. — Zdaje mi się, że tu dobrze zorganizowany nadzór wybitnych artystów dałby w niedługim czasie pożyteczne rezultaty.

Nie uważałbym również za jakąś zdrożność, gdyby akademje po za tem co dziś dają, starały się u siebie rozwijać t. zw. sztukę „nieczystą". Przy każdej takiej uczelni, powinnyby się znajdować warsztaty o mniejszym zakresie niż w szkołach przemysłowych, lecz dające zupełną swobodę w eksperymentowaniu każdemu z artystów. Przedewszystkiem w naszym kraju, przy każdej uczelni pokroju artystycznego, powinny na pierwszy plan występować piece ceramiczne. Rzeźba szczególnie w glinie palonej miałaby u nas wielką przyszłość przed sobą, ze względu na możność wyzyskania ogromnego bogactwa przecudnego materjału krajowego. Ma Francja wytworną ceramikę, dlaczegóżbyśmy jej mieć nie mogli, skoro mamy najróżnorodniejsze odmiany glin, jak krzemionki, kaolin i t. p.

Zastanawiając się, w jaki sposób możnaby korzystnie wpływać na rozwój przemysłu artystycznego w całem tego słowa znaczenia, ośmielam się twierdzić, że Akademja mogłaby spełnić w zupełności zadanie w rozwoju artystycznym dzieł o wysokim poziomie, utrzymując doświadczalne warsztaty, będące wskaźnikiem dla szkół średniego typu.

Powódź produkowanych dziś płócien i rzeźb, w znacznej swej części zaginie bez śladu dla narodowej kultury, ale artystycznie wykonany dzban lub misa, piec, zawiasa u okna, klamka u drzwi, krzesło, wazon czy oprawa książki lub klejnotu, będą świadectwem jej wysokiego poziomu w czasach przyszłych pokoleń.

BETSAIDE

BETSAIDE



BETSAIDA K. LASZCZKA
Z WYSTAWY W TOW PRZYJ. SZT. PIĘKNYCH W KRAKOWIE
KLISZA Z ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

BAJKA O SZCZĘŚCIU.

Był rycerz, który nie znosił oporu i który łamał swą olbrzymią siłą wszystko, co woli jego sprzeciwiać się śmiało.

Rycerz ten zapragnął Szczęścia.

Wdział zbroję żelazną, przypasał miecz ogromny i ruszył w drogę do Szczęścia.

Droga znojna i ciernista.

Rycerz jednakże dążył naprzód, niszcząc ciernie i przeszkody miecza swego ostrzem.

Nareszcie dotarł do miejsca, gdzie było Szczęście.

Tutaj zobaczył, że Ono otoczone było nieprzebytemi skałami.

Wzniósł rycerz miecz i jął rąbać skały.

Pękały złomy pod szalonemi jego ciosami i rozpryskiwały się skał odłamki.

Jeden z nich ugodził w skroń rycerza. Krew trysnęła.

Nie zważał rycerz na krew, ból i ranę, lecz druzgotał skały, pokąd krew zeń nie upłynęła.

Runął bez życia na ziemię.

Do tego samego Szczęścia, drogą tak samo ciernistą, dążył młodzian jakiś.

Ciemnych włosów fale pieściły skroń jego jasną, a szedł przez ciernie boso, białą odziany szatą.

Szedł, niosąc w rękach lirę, na której grał pieśń, pieśń tęsknoty za Szczęściem.

Wpatrzony w blask słoneczny, szedł niepomny na ból choć ciernie darły mu stopy, a krew plamiła rąb szaty, szedł śpiewając pieśń, pieśń tęsknoty za Szczęściem.

Tak zaszedł wreszcie do miejsca gdzie było Szczęście.

Tutaj zobaczył, że Ono otoczone było nieprzebytemi skałami.

Oparł o skały skroń znużoną a usta jego śpiewały pieśń, pieśń tęsknoty za Szczęściem.

Płynęła rozkołysana pieśń ta poza skały, tam, gdzie było Szczęście. . .

Krew nieustannym szlakiem sączyła ze stóp poranionych, a on śpiewał pieśń, pieśń tęsknoty za Szczęściem, dopokąd śmierć nie otuliła go skrzydeł swoich pieszczotą.

Za sprawą dobrej bogini śmierć zmieniła się w sen stuletni.

Minęło lat sto.

Pierwszy ocknął się rycerz.

Przetarł oczy, spojrzał zdziwiony dokoła, dostrzegł szczerby na mieczu i na skał grzbiecie, podumał i wrócił do zamczyska swego.

Wnet zbudził się też poeta.

Spojrzał w górę, sięgnął po lirę, a usta jego śpiewały pieśń, pieśń tęsknoty za Szczęściem.

Płynęła pieśń ta rozkołysana, tęskna, marząca, poza skały, tam, gdzie było Szczęście.

Lecz Szczęście nie chciało słuchać tej pieśni i posłało barwnopiórego niepochwytnego ptaka do pieśniarza z wieścią, żeby zaprzestał daremnej tęsknoty, bo Szczęście wysłuchać go nie chce.

Poszedł śpiewak w dal, a gdy sądził, że Szczęście już go nie posłyszy, zwrócił oczy ku skałom nieprzebytym, a usta jego śpiewały pieśń, pieśń tęsknoty za Szczęściem.

Płynął śpiew w tchnieniach wietrzyka, w wód szemrzeniu i dotarł poza skały nieprzebyte.

Dosłyszało Szczęście pieśni rzewną nutę i posłało barwnopiórego, niepochwytnego ptaka z wezwaniem do pieśniarza, żeby wrócił.

On jednak szedł dalej.

Szedł długo przez pola i przez lasy, w końcu zatrzymał się nad brzegiem rzeki, która się zwie: Żal.

Tam siadł, wpatrzony w jej wody, a usta jego śpiewały pieśń, pieśń tęsknoty za Szczęściem.

W śpiewu rzewną nutę wsłuchiwała się Luna, słuchała pieśni Ziemia, słyszały ją Przestworza, a na kwiatów wzruszonych obliczach zawisły rosy łzy......

A. Gniatczyński.



TADEUSZ SZANTROCH.

TAK MI DALEKO JEST DO NIEJ...

Tak mi daleko jest do niej...
za horyzontem gdzieś najbledszych śnień,
pod gwiazd ostatnich opieką
stoi jej blady cień...

— — — — — — — — —

I mówię do niej
przez te ogromne przestrzenie,
których głos nie przegoni,
ani je przejrzy wzrok...
tak mi daleko jest do niej
a widzę ją przez mrok!

Wszystkich Przyjaciół naszych i Czytelników prosimy o propagandę na rzecz polskich pism artystyczno-literackich.



LEKTURA — LES ILLUSTRATIONS — PICTURE BOOK — T. GROTT

A. GNIATCZYŃSKI.

NASTRÓJ DELIRYCZNY.

Na rdzawym serca mego żyrandolu
Uczucia płomyk przygasając syczy.
Mózg jak preparat pływa w alkoholu,
Spuściwszy weny ogary ze smyczy.
Dusza się struła swych łez stearyną —
Z niesamowitym psy nastroju kwikiem
Wrzask wyprawiają pod moją czupryną,
Goniąc za myśli... ostatnim królikiem.

TADEUSZ SZANTROCH.

WYDAŁA MI SIĘ ODRAZU...

Wydała mi się odrazu
jakby z van Dycka jakiegoś obrazu
skopiowaną przez życie lady,
zstępująca po stopniach terasy...
tyle w niej było wtedy
wdzięku, kultury i rasy.
— — — — — — — —
I chciałbym w zbroji stalowej
stanąwszy przy niej
z dwornemi słowy,
jak jakiś Don Juan d'Austria
z rąk jej, turniejów bogini
wziąć szarfę i krzyknąć: „to ja
imię tej damy biorąc za swe godło
rycerskim czynem wszędy je obronię
gdzieby wezwanie jej mnie nie przywiodło
— — — — — — — — —
I wraz się dumnie jej do kolan skłonię".

OLGA EICHHORNÓWNA.

WYZNANIE.

Precz z romantyczną pozą i draperją
Zbrzydły nam fałsze i sztuczne koturny,
Dum heroiny, nastroje, księżyce,
Byrońskie gesta, weltschmerze, nokturny.

Szaleni naszą sprężystą młodością
Zwartym szeregiem — dwudziestowiekowi
Idziem śpiewaki nowego człowieka
Chamsko—zuchwali i beszczelnie nowi.
— — — — — — — — —

Lecz wam tajemnie o najdrożsi moi
Opowiem rzeczy śmieszne a ciekawe:
— — — — — — — — —
Przychodzi czasem miłość, cicha ksieni
Nam, w rąk pieszczocie, tulić serca krwawe.
I zmartwywstają romantyczne smętki
Serce jak dawniej tak i dziś w nas kocha
Rozserdeczniają nam się myśli harde
Księżyc nas *pieści*, a fontanna *szlocha.*



ZABYTKI ARCHITEKTURY W POZNANIU. ZDJĘCIA DOMÓW MIESZKALNYCH PRZY UL. WODNEJ

MONUMENTS DE LA VIELLE ARCHITECTURE DE POZNAŃ MAISON DE LA RUE VODNA

THE MONUMENTS OF OLD POZNAŃ ARCHITEKTURE HOUSES AT WODNA STREET

ZDJĘCIE WYKONANE PRZEZ UCZNIÓW SZKOŁY BUDOWLANEJ POD KIER. PROFESORA L. WEYCHERTA

KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF"

POZNAŃ.

SPRAWOZDANIA Z WYSTAW.

Dwumiesięczny sprawozdawczy okres, oddzielający zeszyt niniejszy od poprzedniego, przypadł na czas wakacji i wyjazdów na letniska. Pora ta, nigdy nie sprzyjająca t. zw. sezonom wystawowym, nie była dostateczną podnietą dla nowych przedsięwzięć pokazowych, to też zarówno z powodu parotygodniowego zamknięcia salonów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, jak i z powodu restaurowania lokalu Stowarzyszenia Artystów w Poznaniu, sprawozdanie moje, z wystaw w obu wymienionych instytucjach, sprowadza się do stwierdzenia faktycznego bezruchu w tym czasie. Nie wiele zmieniła w tym stanie rzeczy wystawa ,,religijna", urządzona przez tutejszą grupę ,,Świt". Sama wystawa była faktem podkreślającym dobre chęci ,,Świtu", lecz ,,dobrymi chęciami" brukuje się przysłowiowe drogi. Więc i ta wystawa, jako przypadkowy konglomerat i wypadkowa (niezależnych od ,,Świtu") warunków, rewelacją zgoła nie była. W poprzednich zeszytach streszczało się stanowisko nasze wobec ruchu artystycznego i wobec przejawów Sztuki, żądające kultu dla rzetelnej i twórczej pracy w Sztuce. Zgodnie z niem zauważamy, że nie można urządzać wystaw z nieistniejących objektów i nie można mówić o współczesnej polskiej plastyce ,,religijnej". Taka bowiem istnieje tylko w imaginacji niektórych sprawozdawców. Rodzaj i nazwa tematów to jeszcze zbyt małe uzasadnienie i nazbyt wątła podstawa do uogólniania i do podciągania, n. p. kompozycji na temat z biblji zaczerpnięty, pod miano Sztuki ,,religijnej" lub kościelnej. Wspomniana zaś wystawa, zawdzięczająca swe skompletowanie rozpisaniu konkursu na obrazy dewocyjne i w przeważnej części na rezultatach tego konkursu oparta, okazała się z wielu względów chybioną. Zewnętrzne i psychologiczne warunki powodzenia wystawy nie zostały też rozważone i odważone, pomimo, iż stanowią one bardzo ważny czynnik celowości. Nie powinno się przecież wystawiać prymitywów bez odpowiedniego przygotowania widzów na podobną lekturę, bo celem wystawy nie są sprawozdania lecz programowe pokazy dydaktyczne.

Każde zrzeszenie czy instytucja, dysponująca — dzięki przypadkowi — lokalem przerastającym własne potrzeby lub zdolności spożytkowania go, musi — tak jak grupa „Świt" — rowijać pewną przedsiębiorczość i starać się o napływ materjałów z zewnątrz. Lecz nie powinna urządzać n. p. wystaw drzeworytu lub innych specjalnych, tam, gdzie wogóle nie wszczepiono jeszcze zasadniczej potrzeby zwiedzania wystaw i gdzie ze spe-

WSZYSTKICH POLSKICH TWÓRCÓW ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.

cjalnej wystawy może skorzystać pięciu lub dziesięciu widzów. Jeśli gdzie jest takie pole działania dla dobra Sztuki jak u nas, to tam, marnowanie „lasów, dla paru róż“, będzie zawsze synonimem złej gospodarki. Wystawy specjalne są przydatne tam, gdzie potrzeba zwiedzania wystaw weszła już w szereg codziennych, i jak chleb niezbędnych, potrzeb życiowych, lub gdzie specjalne potrzeby licznego grona fachowców, uzasadniają zużycie większej energji w specjalnym celu.

W pierwszym wypadku będzie taka wystawa urozmaiceniem kategorji ćwiczeń dydaktycznych, w drugim będzie propedeutycznym środkiem działania na większe koło propagatorów i pracowników Sztuki. W Poznaniu, który wprawdzie wykazuje żywe dążenie do zaznajamiania się ze Sztuką, lecz który nie przeszedł jeszcze wszystkich etapów wstępnego i ogólnego kształcenia w Sztuce, należy rozwijać taką działalność, która zmierza do podtrzymania tego dążenia u ogółu. Jeśli się będzie postępować w ten sposób, wówczas na tak cennych wystawach jak (następna po „religijnej“) wystawa prac art. mal. *Tadeusza Pruszkowskiego* z Warszawy, będzie frekwencja liczniejsza, aniżeli w niedzielne popołudnie w dniu 8. października 1922 r. Na wystawie tej poznał Poznań przeszło 50 prac znakomitego artysty, dowodzących niepospolitego i twórczego talentu, instynktownie lecz pewnie zdążającego w kierunku twórczej, opartej o *wyobraźnię* pracy. Nie jest mojem zadaniem omawianie pojedyńczych prac lub obrazów artysty, chociaż prace Pruszkowskiego uzasadniałyby szczegółowe ich rozpatrywanie bardziej, niż wiele prac współczesnych mu plastyków. Lecz uważając za najcenniejszą wartość dzieła Sztuki zasadniczy twórczy pierwiastek tych prac (streszczający się w owem wyżej podkreślonem skłanianiu się artysty ku pierwiastkom życiodajnej wyobraźni, wolnej od biernego naśladowania natury) pragnę przez zatrzymanie w tem miejscu uwagi czytelnika zwrócić jego pamięć w stronę niedość uwzględnianych — w Sztuce współczesnej — pierwiastków fantazji twórczej. Kto chce je podziwiać, orzeźwi się (w duszących „naśladownictwem“ i „naturalizmem“ czasach zastoju w Sztuce) patrząc na kompozycje, portrety i krajobrazy T. Pruszkowskiego.

Urządzenie tej wystawy należy zapisać jako bardzo fortunną myśl grupy „Świt“.

FR. JANCZYK



MARTWA NATURA — S. SMOGULECKI
NATURE MORTE

KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF“



K. RATOWSKI.

IZB WNĘTRZA.

Izb wnętrza niech zaświadczą, kąty ścian powiedzą,
jak co noc echem długiem mówiły z człowiekiem,
co się wsłuchiwał w jakieś odgłosy dalekie,
przypadał do szyb... oczy za czemś niewyraźnem śledzą,
myśl znaków oczekuje wyraźnych z obłoków
i wróżby szuka w tętnie krwi i w tętnie kroków,
a w piersi ludzkiej... skowyt rósł, w gardło się wdzierał,
Ktoś bił, ktoś łkał żałosny, przeklinał, umierał.
— — — — — — — — — — — —
Izb wnętrza niech zaświadczą! Rozpaczliwym gestem
rąk kurczowo ściśniętych i tym szlochem dumy
(co się zdradza zaledwie chusteczki szelestem
a z pogodnym uśmiechem wiedzie między tłumy)
spowiadał się i sercu odpowiadał człowiek.
— — — — — — — — — — — —
Ktoś dygoce i same łzy płyną z pod powiek
I sam się cień na storach w rytm szlochań kołysze;
Ten cień ludzki, co we dnie dumnie kroczy w pysze.
— — — — — — — — — — — —

LE COEUR SACRÉ
(SCULPTURE EN BOIS)



CHRIST
(CARVED WOOD)

CHRYSTUS (RZEŹBA W DRZEWIE) M. ROŻEK

KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF"

LA SAINTE VIERGE



THE VIRGIN

MADONNA M. ROŻEK
KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF"

ST. BALICKI.

NIEZNANYM.

Dla tych co życie pędzą w ciągłej skrusze
szukając łaski u bóstw, których niema,
którym zwątpienie wrosło w smutne dusze
a w kamień oczu szkliste anatema,

Tym, co umarli życia nie zaznawszy
a dotrwać muszą do jakiegoś końca
i dali łzy, spojrzenia co łaskawsze
na drogie kupno zgubionego słońca,

Dla tych, co będą mi zawsze nieznani
bo już ni czasu, ani dróg wystarczy,
którzy sprzedali skarby za szmat tani
Ułud; za blachy rdzę zdradzieckiej tarczy,

Składam codziennie głębokie westchnienia
żegnań czy witań, których nie oblecze
szept ust ni oczu błysk, ni przelot cienia
zbawion ciał wszelkich, zbyty z wszystkich rzeczy.

O wy! nieznani. Patrzę w was jak ślepy
co milcząc, razem jest i głuchoniemy,
Bom oczy zranił o zbite czerepy
gwiazd spadłych.
I nie pamiętam żadnych słów tej ziemi.



GARNCARZ M. G. WYWIÓRSKI

KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF"

Z WYSTAW SZTUKI W KRAKOWIE.

W sprawozdawczym czasie w Krakowie, sezon wystawowy, we wrześniu i październiku zaznaczył się dwiema zwyczajnemi wystawami w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, następnie II. wystawą Sztuki „rodzimej" w Powszechnym Związku Plastyków Polskich, oraz jesienną wystawą w Salonie Wojciechowskiego. W pierwszej z nich (wrzesień Tow. Prz. Szt. P.) atrakcją o rzadko spotykanej wartości, był pełen słońca, świetnie malowany obraz *Jana Gumowskiego*, znanego wybitnego rysownika i malarza. Kto chce widzieć prawdziwe dzieło sztuki, godne ścian największego muzeum, a nadto, kto chce zapoznać się z pierwiastkiem nawskroś polskim plastycznie po mistrzowsku ujętym, niech oglądnie „Dzieci w słońcu", J. Gumowskiego. Będzie musiał



EWA - EVE K. LASZCZKA

KLISZA Z ZAKŁ. ST. WELANYKA

pod siłą świetlnych słonecznych fal, bijących z obrazu, mrużyć powieki, ale i tak dostrzeże, że Gumowski wprowadza widza na ścieżkę wyobraźni i fantazji, po której sam kroczy pomijając niebezpieczeństwa płynące z bezdusznego naśladowania natury. Ta sama wystawa przynosiła dalej prace *Jaxy Małachowskiego* pełne wdzięku, nowe i dobre portrety *Waśkowskiego*, świetnie malowane kwiaty *T. Grotta*, równie dobre krajobrazy *Masłowskiego*, a obok interesujących dorobków *Lama* z zakresu t. zw. nowych usiłowań, naprawdę piękny w kolorze krajobraz *Rembertowskiego*, oraz prace wybitnego i znanego naszym czytelnikom artysty, *K. Kłosowskiego*. Październikowa wystawa wysunęła kilka nazwisk, które z uwagi na ustosunkowanie wartości dzieł przez nie reprezentowanych, wymieniamy w następującym po-

rządku: *Wł. Skoczylas i T. Grott*, a dalej *M. Samlicki, Z. Gedliczka, Klimowski* i *Kopystyński.* Pierwsi dwaj, zbyt znani, by jedna wystawa mogła tworzyć w ich sławie epokę, usprawiedliwiają najzupełniej tę powszechną uwagę, z jaką widz ogląda ich prace. Skoczylas, to głęboki i mądry twórca, niezależny od tworzywa ni tematu, produktywny i postępujący ciągle w zwyż, w tempie niezachwianem, a temperowanem przez pełną kultury rozwagę. Grott z rozmachem i ogromną pracowitością podąża podobnie naprzód, opierając się na niezwykłej umiejętności i wrażliwości swego malarskiego oka. Samlicki, wystawił duży szereg niepospolicie zajmujących, acz niejednolitych prac, świadczących o zużytkowaniu przezeń kilkoletniego pobytu za granicą na pracę, której wysoka przyszłość zarysowuje się już teraz wyraźnie. Pomijając krytyki owiane życzliwem, choć tak często naiwnem tętnem, jakie pulsowało w ocenach dziennikarskich wystawy prac Samlickiego, należy przyznać, że artysta ten zdobył sobie poważne i dobre imię tą wystawą, na której omal, że nie dominowały portrety artysty, malowane przez Boznańską, Malczewskiego, Vlastimila Hofmana i przez samego artystę.



M. SAMLICKI
PORTRET ART. MAL. MAKOWSKIEGO
PORTRAIT DU PEINTRE MAKOWSKI
PORTRAIT OF THE PAINTER MAKOWSKI
KLISZA Z ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

Odnośnie do reszty wymienionych nazwisk artystów podkreślić wypada znamię prawdziwego talentu, który decyduje tutaj o samem zamieszczeniu nazwiska. Lecz na omówienie jeszcze poczekamy, chociaż stwierdzamy tylko że nie było na żadnej z obu omawianych wystaw, takich prac, których zamieszczenie wydałoby się przedwczesnem. Niestety nie o wszystkich wystawach Sztuki w kraju dałoby się to samo równie łatwo powiedzieć. Do nas jednak należy podkreślenie tylko tego, co mianem pozytywnego dorobku można określić. Poprzestając przeto na tem uzasadnieniu, przekraczamy progi lokalu powszechnego Związku Art. Pl. w Krakowie przy pl. św. Ducha. I tutaj, na zajmującej wystawie prac artystów tej miary co Laszczka, Raszka i Hoffman, widzimy doskonałe prace Kowalskiego, Turka i Jakubowskiego, oraz paru innych, wszystkie utrzymane na poziomie wystawowym, lecz gdzie jest zapowiadana „Sztuka rodzima"? Nie wiadomo Chyba przecież nie skoncentrowała się w samej nazwie tematu dzieła i w tytule wystawy? Szukamy za nią, zapowiadaną w komunikatach i w ogłoszeniach, lecz daremnie. Tak tu w „Związku", jak i w Salonie Wojciechowskiego, spotyka się prace artystów tej miary i nazwisk co Fałat, Axentowicz, Augustynowicz, Ćwikliński, Filipkiewicz, Gałek, Hoffman, Kowalski, Laszczka, Rzegociński, Stasiak, Uziębło i Turek, ale zapytać wypada: po co się daje nazwę Wystawa Sztuki Rodzimej? Wszak bez tej nazwy nie straciłyby nic doskonałe naogół prace artystów, a widz nie miałby niemiłego wrażenia, iż stał się naocznym świadkiem grubego błędu zawartego w zapowiedzi oficjalnej. Nie chcąc pozostawić luk w sprawozdaniu okresowem wymienić trzeba jeszcze nazwiska artystów: Jacha, Józefczyka i Skrochowskiej, którzy wystawili dobrze wróżące prace. Resztę sprawozdania tworzy Dział Ilustracyjny „Wianków", który w zeszycie niniejszym przynosi reprodukcje prac:

T. Grotta,
J. Karszniewicza,
K. Kłosowskiego,
K. Laszczki,
J. Raszki,
M. Rożka,
M. Samlickiego,
St. Smoguleckiego,
M. G. Wywiórskiego.

Zapowiedzianych w poprzednim zeszycie reprodukcji prac X. Dunikowskiego nie otrzymaliśmy dotychczas i podobnie jak reprodukcje prac ś. p. K. Stefanowicza, odkładamy je na później, do czasu zaistnienia korzystniejszych możliwości wydawn.

Dr. F. J. PRZYGODZKI.

FLEURS



FLOWERS

KWIATY KLISZA Z ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF“ T. GROTT

SPRAWOZDANIE Z WYSTAWY W ZAKOPANEM.

W Zakopanem jak co roku, została i tego lata staraniem Tow. Sztuka Podhalańska zorganizowana wystawa obrazów, rzeźb, grafiki oraz przedmiotów sztuki stosowanej, z jednorazową zmianą prawie wszystkich eksponatów. W wystawie obok licznej kolonji miejscowej wzięło udział także paru plastyków zamiejscowych. Wystawę obesłali St. Barabasz akwarele, L. Ćwikliński studja typów, Daczyński krajobrazy i typy, J. Glasner szereg prac graficznych, akwafort, drzeworytów i t. p., Kowal M. studja krajobrazów, St. Gałek, St. Kamocki i K. Kłosowski krajobrazy, Kietlicz-Rayski nowość, (wskrzesza dawną oryginalną technikę obrazów malowanych na szkle), M. Mierczyńska wystrzyganki kolor., St. Manasterski studja krajobrazu olejne i akwarele, R. Olkowski rzeźby, kompozycje, T. Niesiołowski martwa natura, J. Paszkowski wypukło-rzeźba, J. Nowotnowa widoki z pobrzeża morskiego, J. Paszkowska-Bobińska miniatury, kompozycje, oraz przedmioty sztuki stos. wyszywane makaty. Rembowski J. rysunek tuszem, M. Rekucki szereg kompozycji, studjów krajobrazu, parę prac ze Sybiru. J. Rykała krajobrazy olejne i pastelowe, M. Szyszołowiczowa wnętrza i portrety, Cz. Skawiński portrety, Al. Terlecki krajobrazy i studjum, J. Wrzesiński krajobrazy, St. Żarnecki studja port. i krajobrazy, J. Zapotoczny portrety w płaskorzeźbie, M. Kuhnowa, St. Barska hafty oraz z pracowni B. Orkanowej-Smreczyńskiej hafty i drobiazgi inkrustowane.

W wystawie, jak widać, były reprezentowane prawie wszystkie rodzaje sztuk plastycznych oraz technik: przeważał krajobraz, co łatwo wytłomaczyć wpływem otoczenia. Całość robiła wrażenie dodatnie, a pod względem poziomu śmiało mogłaby rywalizować z wystawami w centrach naszej sztuki. Życzyć by też należało aby w porozumieniu się z organizacjami artystycz. w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i t. d. objechała te miejscowości, gdzie wniosła by przez swój odrębny poniekąd charakter miejscowy — pewne odświeżenie i rozmaitość.

J. R.

NOS ENFANTS



OUR CHILDREN

GŁÓWKI DZIECIĘCE K. KŁOSOWSKI

KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF"

OBJAŚNIENIE DZIAŁU ILUSTRACYJNEGO.

Licząc się z koniecznością urozmaicania ilustracyjnej części pisma większą liczbą reprodukcji opuszczamy niekiedy omawianie reprodukowanych prac, uwzględniając odpowiednie ilustracje tylko w razie konieczności (stworzonej n. p. wystawą zbiorową albo jubileuszową czy pośmiertną). Niekiedy też nie otrzymujemy potrzebnych tekstów lub klisz dość wcześnie i jesteśmy zmuszeni wydać zeszyt bez objaśnień szczegółowych. Prenumeratorzy stali nie ponoszą przez to żadnej szkody, bo w piśmie dzielącem się na szereg zeszytów zdołają powiązać ilustracje z objaśnieniami późniejszemi w jedną całość, lecz czytelnicy przygodni i prenumeratorzy chwilowi poddają się wrażeniu niezupełności pisma. Zamieszczając powyższe wyjaśnienie, zaznaczamy, że w miarę gruntowania się podstaw wydawniczych „Wianków", będziemy — **obok propagandy wzrokowej przez ilustracje** — rozwijali także dział tekstu. *Kom. Red.*

L'HIVER S'EN VA



THAWING SNOW

ROZTOPY K. KŁOSOWSKI

KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF"

LE JUIF ERRANT



THE ERRANT JEW

ŻYD WIECZNY K. LASZCZKA

KLISZA Z ZAKŁADU ST. WELANYKA

DR. EUGENJUSZ MELLER (PARYŻ).

O ILUZJONIZMIE RUCHU W MUZYCE.

Poza światem przez oko dostrzegalnym, przez myśl pojętym a duszą naszą odczuwanym, odsłania się świat nowy, świat stokroć może piękniejszy i wspanialszy: *sfera muzyki*, której piękno polega na objawieniu przyszłego życia pulsującego ruchem. Rytmiczno-twórczy ruch taki, objawiany wsposób umiejętnie stylizowany, znajduje swój wyraz w muzyce. W ruchu tym słyszymy szeregi tonów, które cudownie spływają w całość jedną, harmonijną. Ton muzyki jest wyrazem ruchu i ma właściwości jego: przebrzmiewa i zmienia się natychmiast. A zmiana ta rodzi ruch nowy i inny, do pierwszego niepodobny, bo występuje w formie innego tonu. Wnętrzne drganie przedmiotów, ton wydających, udziela się zmysłom naszym, wywołując w aparacie słuchowym drgające ruchy i wywiera wrażenie przejściowego, ciągle i ustawicznie przemieniającego się istnienia. Owóż taka zmiana stanu rzeczy, owa oscylacyjna wibracja rodzących się tonów, jako istnienie przyszłe, niczem nie jest innem, jak tylko ruchem, ujawniającym się przez ruch inny. Taka progresja tonów uzewnętrznia się poniekąd epigenezą rozwoju, iluzjonuje szybszy lub powolniejszy bieg drgających fal, dla brzmienia wysłanych. A nieustające powstawanie i znikanie tonów stwarza pojęcie o jakimś przyszłym bycie i przyszłem istnieniu, a całe rytmiczne piękno polega na harmonijnej skali tonów, na przelaniu emocji bytu jednego w byt drugi. Tak pojęty ruch przeobraża się w złudzenie ruchu, którego odmianą jest *iluzja dźwięku*, należąca do ogromnego królestwa idjomatów, tworzącego t. zw. *iluzjonizm życia w muzyce* (Por. studjum: „Die Musik als Bewegungsillusion", Berlin. Allgm. Musikztg. Bd V. 1918 nap. Dr. E Meller. Przyp. Red.).

Świat, jako materja, której cząstki ulegają prawom natury, dostarcza zjawisk, wydających

w chwili przejawu nieokreślone idjomaty, jako szelesty. Jeśli bowiem muzyka w dziedzinie tonów, naśladuje nieartykułowane dźwięki przyrody, natenczas ulegamy świadomie t. zw. „*iluzji dźwięku*". W tytanicznej muzyce *Wagnera* zda nam się, że słyszymy brzęk zaciężnej zbroi baśniowego „Lohengrina" lub modlące się głosy w chórze pielgrzymów w „Tannhäuserze", szmer i plusk wody w „Barcaroli" *Offenbacha*, łoskot i łomot kowadła w „Zygfrydzie", ponure dzwony żałobne w marszu *Beethovena*, a skoczne nuty w „Weselu Figara" *Mozarta*.

Oczywiście, że w kompozycji wiernego naśladownictwa idjomatów przyrody, jak: świstu wiatru, szczebiotu ptasząt lub zgiełku tłumu ludzi, odczuwać daje się brak jednolitości i jędrności właściwego ruchu; dopełniać go trzeba zatem fantazją. Właśnie owe wyobrażeniowe dopełnienie tego, co naturalnemu dźwiękowi nadaje wysokości i barwy, uświadamia nas o istnieniu „iluzji dźwięku".

Muzyczna iluzja dźwięku jest malarstwem tonów. *Lange* nazywa poematy muzyczne „Tonmalerei". Od niej nie wymagamy absolutnego i bezpośredniego naśladownictwa dźwięków, ile raczej podobieństwa do nich; jednostajny rytm, uduchowiający melodję morza, a wytworzony przez harmoniczny zespół muzycznych instrumentów, upodabnia się wielce wiecznemu ruchowi drgających fal.

W uwerturach operowych zauważyć można często dążność wywoływania złudzenia strzałów armatnich, przy pomocy akustycznej tonacji akordów. W „Hugenotach" *Meyerbeera* osięga się to przez chrobot odpowiednio nastrojonych bębnów; w innych utworach muzycznych słyszeć daje się iluzja akustyczna dzwonienia kibitek, tętentu koni lub bełkotu owieczek. W rapsodjach cygańskich *Liszta* kryje się nuta węgierskich puszt, nuta nieogarniętej tęsknicy za czemś czarodziejskiem i cudownem, jakoweś złudzenie chęci oswobodzenia skrępowanej wolności. W offertorjach *Bacha*, *Haydna* i *Haendla* rzewną melodję zbolałych dusz a w „Legendach" *Wieniawskiego*, balladę ze złotych czasów!... A wszystko to odczuć można, bo muzyka jest ruchem: w ruchu słoneczne ujawnia się życie, w ruchu spadających łez — smutek i ból...

Najklasyczniejszą iluzją dźwięku jest — zdaniem piszącego te słowa — mowa ludzka. Wyrażenie, jak: „krakanie" wron, „miauczenie" kota, „syczenie" pary lub też „rżenie" koni, „beczenie" krów i „plusk" wody — wypowiadają dosadnie, jak dalece sposób objawiania przymiotu, wzięty jest z czystej obserwacji przyrody. Spółgłoski zębowe, ujęte w system poetycznego polotu, stylizuje pewne idjomaty natury, jak to przepięknie wykazał *Mickiewicz* w „Sonetach krymskich." Spółgłoski zaś gardłowe zastosował *Goethe* w „Pieśni Weselnej" („Hochzeitslied"), gdzie przez akcentację pojedyńczych wyrażeń, wywołuje wrażenie tłuczących się kielichów...

Muzyka zaś wzoruje się na przyrodzie o tyle, o ile odnosi się jeno do szelestów naturalnych. Najpiękniejsze motywy utworów muzycznych *Beethovena* powstały przez wsłuchiwanie się w dźwięki oraz idjomaty wiedeńskiego lasku i niebieskich jego śpiewaków, a *Mozart* komponował wtedy zwłaszcza gdy podczas przechadzek stylizował szmery otaczającego go środowiska w tony muzyczne. W utworach tonalnych *Schuberta*, *Czajkowskiego*, *Saint-Säensa*, *Bacha* i t. d. odzywa się cała dźwięczna przyroda z wonią róż i jej poezją; z nich wyłaniają się zagadki prabytu i tajnie z alkoranu życia; w melodjach tychże przelewa się cud nieodgadniętej i dziwnie brzmiącej iluzji jakiegoś bytu, która wierzyć nam każe, że w tonach muzyki nowe powstają i giną światy, nowe rodzą się pojęcia — i znikają znowu, jak wielokrotne echa w lesie drzemiących drzew... Jakiż świat cudów kryje się w jęku świszczącego wichru i burzy morskiej, jakiż świat dźwięków śni i marzy w leciuchnych falach górskiego strumyka! A na łąkach i łanach odzywa się symfonja baśniowych melodyj drobnych owadów, następnie śpiew ptasząt, jak: „dzwonienie" skowronka, „trel" przeciągły słowika, wołanie kukułki lub szczebiot jaskółki. Wszystkie te szelesty i tony uzmysławia muzyka, jako złudzenie dźwięku. W symfonjach *Haydna* odczuć można pory roku, a w pieśniach *Mendelsohna* ciszę morską. Lecz jednostajny plusk wody i szmer tajemny listków, niby w nabożnej modlitwie tonących drzew, treści rzeczywistej nie posiada. Stujęzyczny bowiem koncert ptasząt nie zawiera treści, ale raczej tylko formy. A formy te najpiękniej i najwierniej oddaje muzyka, jako zespół tonów wystylizowanych dźwięków przyrody. Iluzjonizm ruchów otaczającej nas przyrody, przekomponowany na złudzenie dźwięków jest wyrazem muzyki, którą odczuwamy jako akt przeżycia estetycznego zadowolenia.

TYCH P. T. ABONENTÓW, KTÓRYCH MOGLIBYŚMY UTRACIĆ PRZEZ WPROWADZENIE SYSTEMU POBIERANIA OPŁAT ZA PISMO ZALICZKĄ POCZTOWĄ, PROSIMY O ZAPROPONOWANIE INNEJ FORMY.

DR. EUGENJUSZ MELLER.

O AUTOMATYCZNEJ SCENIE TEATRALNEJ.

Od niejakiego czasu nowoczesny teatr przechodzi dziwne etapy swego istnienia i nigdy może przedtem nie zarysował się załom w dziedzinie teatrologji silniej i drastyczniej, jak w roku obecnym, na międzynarodowej wystawie teatralnej w Londynie. Rozłam w regneracji sztuki scenicznej datuje się jeszcze od lat kilkunastu, zwłaszcza kiedy w Anglji i w Niemczech wyrodził się jakiś dziwny pseudo-antyczny prąd, który niby przestarzałe szablony teraźniejszych przedstawień teatralnych pragnął koniecznie odmłodzić i aż w zapylonych foljałach antycznej dramy („Antygona", „Edyp-Król") znalazł ów balsam, ukoić mogący wszystkie nasze niedomagania na polu scenicznej reformy. Zjawili się „demagogowie" *(Craig, Reinhardt)*, którzy odrzucili jałowy szemat reżyserowania sztuk teatralnych w stałym budynku. Obramowanie sceny obrazkowemi kulisami było dla nich za ciasnem forum, gdzieby rozwinąć mogli cały przepych królewskich dramatów: wskrzesili więc antyczne klejnoty *Sofoklesów* i *Ajschylosów* nie na deskach teatralnej estrady, lecz pod baldachimem słonecznego nieba, na modłę starogreckiej sceny ludowej. Chcieli mieć zatem scenę ze wszystkich stron otwartą i dla kilkutysięcznej rzeszy widoczną. Cóżby powiedział na to *Gottsched*, pierwszy twórca niemieckiej dramy, lub *Lessing*, apostoł i gorliwy orędownik krytycznej dramaturgji? Pierwszy wygnałby napewne modernego „hanswursta", wkradającego się cichaczem do templum dramatycznej sztuki, a drugi ostremi słowy zgromiłby tych, którzy niepowołani pełnią służbę scenicznych apostołów!... Powstały więc t. zw. „szwajcarskie freilichtteatry" (widowiska na wolnem powietrzu) i niemieckie „Waldbühnen" (sceny lasowe), poświęcone specjalnie muzycznym dramatom *Wagnera* jako nowatorstwa w dziedzinie teatrologji, a będące następstwem reinhardtowskiego teatru na scenie cyrkowej. Na podłożu modernego życia stworzył Reinhardt, ten genialny reformator i burzliwy rewolucjonista dzisiejszej sceny przy pomocy opisu *Vitruva* o stylowości greckiego teatru i epokowych prac *Dörpfelda* i *Wilamowitza-Möllendorfa*, nową formę teatru ludowego a wędrownego na wzór scenarjum helleńskiego, którego zresztą amfiteatralny charakter zbliżał się wielce do typu naszego cyrku. Mając za sobą bogate doświadczenie *Brahma* (dramaty Ibsena) i *Stanisławskiego*, odtworzył Reinhardt w „Edypie-Królu" tłum na scenie jako istne roiska ludzkie, wyposażone katastroficzną siłą, żywiołową dynamiką jakiejś wulkanicznej potęgi, nie znającej byronowskiego sentymentu, jeno dzikie okrzyki i przekleństwa, groźby i błagania, akcentowane silnie przez ściśnięte pięści, to znów błagalnie przez wyciągnięte ramiona...

Lecz przetransponowanie widowiska scenicznego na piasek ujeżdżalni cyrkowej nie jest renesansem i zwiastowaniem nowej ery w dziejach teatru europejskiego. Odczuli i zrozumieli to najznakomitsi teatromani na tegorocznym kongresie sztuki scenicznej w Londynie. Z pośród wielu projektów tamże omawianych, model budowy nowożytnej sceny zapomocą prądów indukcyjno-magnetycznych, t. zw. *„sceny automagnetycznej"* zwrócił na się specjalną uwagę, nad udoskonaleniem której pracowała najznakomitszych teatrologów świetna plejada, jak: *Gordon Craig, Max Reinhardt, Charles Riketts, Georges Pick-Patrick*, jakoteż architekci: *Wijdeveld, Lensfelt* (i inni, wraz z autorem niniejszego, przypisek Redakcji.)

Myślą przewodnią owej automagnetycznej sceny było wiekowe spostrzeżenie, iż wszystkie omal kraje europejskie, zwłaszcza po wielkiej wojnie, pracują deficytem, że etat każdego prawie teatru ugina się pod brzemieniem ogromnych sum, potrzebnych do teatralnych polepszeń pod względem technicznym i ekonomicznym. By temu zapobiedz zbudowano na kongresie londyńskim, obradującym w *„Victoria and Albert Museum, South Kensington"* scenę „automagnetyczną", której obsługa redukuje się do dziesiątej części teraźniejszego personału technicznego największych teatrów. Konstrukcja takiej sceny polega zgrubsza na tem, że cała jej powierzchnia, z uwzględnieniem proscenium i orkiestry podzieloną jest na poszczególne kwadraty metrowe, które to pola pojedyńcze mogą być dowolnie zniżone lub podwyższone od reszty horyzontu. Cała zatem scena ma wygląd szachownicy, której każda kostka automatycznie obniża się lub podnosi tak, że dzięki pomysłowym aparatom utworzyć można względnie zbudować zawiasowo związane obniżenia stopniowe lub całe szeregi kolejnych wywyższeń.

Przy nowej automagnetycznej scenie, sufitowe oświetlenie teatru odpada zupełnie. W zamian za to znajdujemy tam ruchome, na jednoszynowych linach drutowych poruszające się reflektory z przesuwalnemi samoczynnie szybami o różnych kolorach. Dawniejsze oświetlenie rampowe dolne zastąpione jest tu również przez skomplikowany system lamp, tak, że każde caro obniżenia sceny posiada odpowiednią ilość żarówek stopowych. Dalsze oświetlenie sceny uskuteczniono zapomocą reflektorów, których energje ukryte są dyskretnie na amfiteatralnych stopniach widowni samej. Źródła świetlne tychże lamp lustrowych, które umieszczone są zazwyczaj

w sposób stały, rzucają snopy promieni o różnem natężeniu na scenę, dzięki zwierciadłom szlifowanym specjalnie. Przez szczególny mechanizm automagnetyczny poruszają się owe zwierciadła w sposób ciekawy: słupy świetlne opromieniają najdalszy kąt sceny z wysokości jednakowoż takiej, by twarz aktora przy każdorazowej pozycji jego, znajdowała się w ognisku soczewek.

Bardzo oryginalne są również mechanizmy służące do ściągania lub napinania dekoracji wszelakich na tej scenie o automagnetycznej konstrukcji bez pomocy pracy ludzkiej, wychodząc z założenia, iż elektromagnetyczną siłę zużyć można do samoczynnej akcyj. W tym celu zaniechano malowania prospektów dekoracyjnych, kulis lub kotar na materjałach czy płótnach z przymieszką kredową nasyconych o dowolności grubości i ciężarach, ale zato używa się zwojów z ogniotrwałych materjałów o jednolitej strukturze tkaninowej i jednakowym ciężarze, na gramy niemal obliczonym. Na takich to właśnie idealnie sporządzonych drelichach maluje się bez klejstru i kredy, manierą, niepękających i niezałamujących się farb potrzebne kulisy, wskutek czego osięga się jednakowy ciężar statycznie zrównoważony. Specjalny, skomplikowany mechanizm automagnetyczny dokonywa ruchów potrzebnych dla szybkiego zwijania lub napinania dekoracyj, co zazwyczaj odbywa się w ułamkowym czasie jednej minuty. Nie mniej sprawnie odbywają się pneumatyczną drogą ustawianie skał, drzew, ba nawet krzeseł i stołów, które przez wyłączne wózki automagnetyczne zostają w kilku sekundach na oznaczonem miejscu ustawione lub usunięte z powrotem.

W końcu zachodzi pytanie, jak odbywa się funkcjonowanie tak skombinowanego aparatu i kto właściwie kieruje tą hypermoderną sceną automagnetyczną. Oto duszą tejże jest t. zw. „naczelnik techniczny“ *(„Technical Boss“)*, w głowie, rękach i nogach którego spoczywa literalnie całe powodzenie teatralnego widowiska. Będzie to zatem w przyszłości nowy typ człowieka-artysty, który kwalifikacje muzykalnego, aktorskiego i dekoracyjnego kierownika złączyć musiałby w jeden harmonijny sposób z zdolnościami niepospolitego technika, znającego się na mechanice, dynamice i elektromagnetyzmie tej nowej sceny o taylerowskim pokroju.

Temu kierownikowi-artyście podlegałby w przyszłości cały sztab teatralny od dyrektora, reżysera, kapelmistrza aż do inspicjenta, albowiem personifikować będzie siebie jako ośrodek całej techniki scenicznej. Loża jego znajduje się na ruchomej do windy podobnej rampie, nazwanej w Londynie „automagnetyczną latarką“. Ona to właśnie stanie się właściwem ogniskiem sceny, skąd nietylko techniką świetlną, ale też całym aparatem teatralnym dyrygować się będzie. Przed nią ustawiona jest ruchoma klawiatura magnetyczna t. zw. „sceniczne organy“, będące najgłówniejszym sceny regulatorem, gdzie zbiegają się wszelakie druty węzłowe wyciągów dekoracyjnych, zwierciadeł, reflektorów, kontaktów elektrycznych, efektów świetlnych, zniżeń lub wywyższeń pojedyńczych pól aż do czterech metrów głębokości względnie wysokości, worków rekwizytowych — jednem słowem łaczniki całego scenicznego aparatu. „Technical Boss“ gra na klawiaturze tych automagnetycznych organów i za pomocą całego systemu dźwigni, pedałów i regulatorów dyryguje on widowiskiem w roli najgłówniejszego reżysera. Dzięki precyzyjnej sprawności pedałów jest się w stanie w okamgnieniu wykonać wszelakie a stosowne zarządzenia mogące być następnie skontrolowane przez lustra rewizyjne, podobnie jak przy aparacie fotograficznym. W onych to zwierciadłach odbija się obraz sceniczny w zmniejszonej podziałce, jak to się dzieje zazwyczaj w teleskopach łodzi podwodnej.

Tak więc wyglądać będzie kiedyś „teatr przyszłości“, zbudowany na zdobyczach techniki najnowszej.



MEDAILLE COMMEMORATIVE



MEDAL IN MEMORY OF 1917

MEDALION J. RASZKA

KLISZA Z ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „RYNGRAF"

KRONIKA.

ZAKŁAD IM. HERBURTÓW W DOBROMILU.

Sławne niegdyś środowisko oświaty i kultury polskiej (z zachowanemi dotąd ruinami jednej z pierwszych drukarń w Polsce) *Dobromil*, w Małopolsce wschodniej, zwróciło na siebie uwagę grona osób, mających w pamięci sylwetę Jana Szczęsnego Herburta, swem położeniem i skłoniło ich do zawiązania Komitetu Budowy *Instytutu Naukowego w Dobromilu*, jako placówki, mającej na wzór Liceum Krzemienieckiego ogniskować i promieniować, wśród ugorzystych ziem za Sanem, dalsze ziarna kultury polskiej. Na czele Komitetu stanął Jenerał J. Haller, który wystosował gorący apel do społeczeństwa o składanie ofiar na cele Budowy Instytutu oraz o pomoc w realizacji zamierzonego dzieła. Zawiązkiem Instytutu jest już Miejski Średni Zakład Naukowy, którego dyrekcja i grono profesorskie rozwija żywą propagandę na rzecz Instytutu, dążąc do spopularyzowania imienia, celów i programu przyszłej uczelni, organizowanej na wzór Ecole de Roche.

Gorący apel Jenerała Hallera i ofiarna praca kierownictwa zakładu dobromilskiego, nie powinny zostać bez echa, lecz spowodować zarządy miast, majątków ziemskich, instytucyj przemysłowych i handlowych i t. d., do deklaracji i zakupu cegiełek budowy „Instytutu". Kwoty odnośne mogą być, jak głosi odezwa „Do Społeczeństwa w kraju i zagranicą", wpłacane do Poczt. K. O. na nr. konta czek. 150600.

POLSKA NA WYSTAWIE MIĘDZYNARODOWEJ W PARYŻU.

W 1924 roku (od maja do 1 października) odbędzie się w Paryżu międzynarodowa wystawa nowoczesnych sztuk dekoracyjnych, obejmująca: I. architekturę, II sprzęty, III. stroje, IV. sztukę teatrów, ulicy, ogrodów i V. nauczanie.

Wystawa ma być nowoczesna. Kopje, naśladownictwa, przeróbki dawnych stylów wykluczone. Obrazy i rzeźby dopuszczalne tylko o ile mają znaczenie dekoracyjne. Wystawiają: artyści, rzemieślnicy, przemysłowcy i wydawcy, dzieła lub modele, rysunki, reprodukcje graficzne, fotografje; od planów regulacji miast, modeli miast-ogrodów, teatrów, budynków publicznych i prywatnych aż do książki, zabawek, biżuterji. Mają stanąć domy, pawilony całkowicie urządzone i umeblowane oraz galerje z poszczególnymi przedmiotami podług działów: sztuka i przemysł drzewny, kamienny, skórzany, metalowy, ceramiczny, szklany, włókienniczy, papierowy i t. d.

Sekcje cudzoziemskie, a więc i polska, organizują swe wystawy, *na odpowiedzialność delegata odnośnego Państwa* i mają swych sędziów w Jury wystawy, które rozdzieli nagrody:

grand prix,
dyplomy honorowe,
medale złote,
srebrne,
brązowe
i odznaczenia.

Nagrody otrzymują zarówno projektodawcy, jak i wykonawcy, wydawcy, fabrykanci.

Celem przygotowania i zorganizowania udziału Polski w tej wystawie mianowany został jeneralnym delegatem polskim p. Jerzy Warchałowski.

Polski nie może braknąć na wystawie, bo wystawa jest międzynarodową. Polska musi się zdobyć na największy wysiłek, aby godnie stanąć obok innych narodów, bo wymaga tego prestige Państwa i ekonomiczny interes narodu.

Pomimo ogromnego wzmożenia ruchu artystyczno-przemysłowego, pomimo powstawania coraz nowych przedsiębiorstw, szkół, warsztatów, pomimo coraz to rosnącego popytu zarówno wewnętrznego, jak i zagranicy na takie rzeczy jak meble, koszyki, tkaniny, witraże, zabawki, galanterja i t. d., poziom ich zwłaszcza pod względem sztuki i oryginalności, co jest pierwszym warunkiem dopuszczenia ich na wystawę, pozostawia naogół wiele do życzenia. Hasłem wystawy paryskiej jest połączenie i współdziałanie artysty z rzemieślnikiem, z przedsiębiorstwem, z fabryką. To współdziałanie jest u nas jeszcze rzeczą bardzo rzadką. I tu właśnie leży punkt ciężkości pracy przygotowawczej u nas. Skłonić fabryki warsztaty do pozyskania sił artystycznych-kierowniczych, do wprowadzenia nowych oryginalnych wzorów, skłonić i zachęcić najwybitniejszych i najdoświadczeńszych artystów do komponowania rzeczy dekoracyjnych — oto jedno z głównych zadań jen. delegata.

Dotychczas zakupiono na podstawie ogłoszonego w d. 3. IV. b. r. konkursu na rozbudowę na placu wystawowym 6 projektów, a mianowicie: arch. Dygata, Józefa Czajkowskiego, Karola Tichego z Warszawy, arch St. Żeleńskiego, Fr. Mączyńskiego i K. Stryjeńskiego z Krakowa.

Ponieważ absolutnie nie można się spodziewać, aby firmy meblowe mogły same wyprodukować garnitury, któreby odpowiadały wymaganiom i programowi wystawy, gdyż nawet najlepsze firmy nie wyrabiają rzeczy oryginalnych, najpilniejszą jest tedy rzeczą dostarczyć firmom wzorów. Szereg poważnych zakładów zgłosił gotowość wykonania całkowitych urządzeń podług dostarczonych wzorów. Wobec tego, po ułożeniu listy wnętrz mieszkalnych, jakie byłyby na wystawie najpotrzebniejsze (bogatsze, średnie i najskromniejsze), jen. delegat zaprosił przeszło 20-tu artystów dekoratorów i architektów, znanych z pracy w tym kierunku lub takich, którzy oświadczyli chęć projektowania i po omówieniu szczegółowem programu pracy, zamówił u 10-ciu artystów szereg projektów. Wnętrza o charakterze reprezentacyjnym lub publicznym będą uwzględnione następnie.

Celem okazania pomocy artystom projektującym przez stworzenie swobodnych warunków eksperymentowania praktycznego założono z pomocą subwencyj rządowych, w gmachu Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych trzy pracownie doświadczalne: tkacką, stolarską i farbiarską. Pierwsza pod egidą Warszawskiego Koła Artystów pracujących w przemyśle artystycznym, druga i trzecia pod egidą Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana". Wszystkie znajdują się pod fachowem kierownictwem artystów-praktyków. Stolarnią kieruje W. Jastrzębowski, farbiarnią N. Okołowicz, tkalnią J. Czajkowski. W ciągu 8-miu miesięcy pracownie po wzorowem zmontowaniu wykonały cały szereg modeli prób i doświadczeń i wyprodukowały pewną ilość przedmiotów. (Pracownie te, z chwilą otwarcia szkoły, staną się podstawą jej rozwoju).

Aby pobudzić twórczość w różnych dziedzinach i dać możność porównania prac i wytyczenia ich kierunku, ma się odbyć szereg wystaw przeglądowych w latach 1922-1923, jak: wystawa ceramiczna, teatralna, architektoniczna i art.-przemysłowej pracy kobiet.

Szereg zrzeszeń artystyczno-przemysłowych i zakładów w kraju otrzymało subwencje na wykonanie modeli i na rozpoczęcie prac ze specjalnem przeznaczeniem na wystawę.

Departament Sztuki subwencjonował konkurs na wzory dla firmy „Kilim Polski" w Warszawie.

Brakowi własnych wzorów na pokrycie meblowe i na dywany strzyżone zaradzi ogłoszony za pośrednictwem jen. delegata konkurs dla firm: Zdzisław Szczerbiński i Bogusław Herse w Warszawie.

Spodziewane wkrótce otwarcie Państwowej Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych w gmachu byłej szkoły z fundacji p. Kierbedziowej, tak długo odkładane z ubolewania godnych powodów, przyczyni się też zapewne do wzmożenia pracy artystyczno-dekoracyjnej i przemysłowej. Społeczeństwo i artyści śledzić będą wystąpienie Polski na tym wielkim turnieju pokojowym z uwagą i życzliwością łatwą do przewidzenia.

JAKIM POWINIEN BYĆ ORZEŁ POLSKI.

Nasz Orzeł Biały, wygnany z urzędów z chwilą upadku państwa polskiego, przestał być oficjalnem godłem państwowem i przeszedł do muzeów jako zabytek historyczny — do serc zaś naszych i do dusz, jako święta relikwja narodowa, jako symbol wolności i niepodległości naszej.

Za czasów Polski przedrozbiorowej przechodził herb nasz różne koleje i rozmaite posiadał kształty. Więc za Piastów sam Orzeł tylko, ze spuszczonemi skrzydłami, — za Jagiellonów w towarzystwie Pogoni, o rysunkach zależnych od epoki, — za królów obieralnych występuje w 5-ciopolowej tarczy, gdzie w polach przeciwległych są 2 Orły i 2 Pogonie, w polu zaś środkowem — herb rodzinny króla.

Fryderyk August, książę Warszawski, umieścił Orła samego tylko w owalu, którego jeden bok zajmuje herb Saksonji. — Aleksander I rozpiął nasze godło na brzuchu dwugłowego ptaka rosyjskiego.

Rewolucja 1830—31 r. podzieliła tarcze na 2 części, z lewej kładąc Orła, z prawej Pogoń. Podobne tarcze widzimy w Wilnie na tablicy grobowej św. Kazimierza, w Paryżu na zegarze w Palais de Justice, ufundowanym przez Henryka Walezjusza etc.

Orła i Pogoń obok siebie umieszczał Rząd Narodowy z roku 1863.

Pozatem, herby Polski stanowiły rodzaj prywatnego skarbu, przechowywanego w tajemnicy (jak pod zaborami rosyjskim i pruskim) do czasu wyzwolenia ..

Używano i nadużywano tych godeł naszych, przeważnie jako dekoracyjnych, w sposób zgoła dowolny i fantastyczny. Wśród różnych pomysłów takich zaczęło się ucierać, „federacyjne", możnaby powiedzieć połączenie Orła, Pogoni i św. Michała, czyli godeł Polski, Litwy, Rusi...

Z chwilą powstania państwa Polskiego, godło jego powinno mieć i ma formy zupełnie ustalone. Zmieniać ich nie wolno, a zwłaszcza czynić z tego godła narzędzie agitacji politycznej — partyjnej.

Herbem Polski jest więc dzisiaj tylko sam Orzeł Biały, zwrócony dziobem w lewą stronę, w koronie złotej na głowie, umieszczony na polu czerwonem (nie amarantowem). Rysunek Orła przepisanym nie jest. Może więc mieć skrzydła opuszczone (piastowski, jagielloński, zygmuntowski) lub podniesione (za Sobieskiego do legjonów napoleońskich i 1830). Może mieć dziób i szpony złote, lub zwykłe. Dziób może być rozwarty lub zamknięty.

Nie może mu jednak braknąć korony pod żadnym pozorem. Orzeł biały bez korony jest herbem kilku województw, ale nigdy Polski całej.

Nie wolno go ozdabiać dodatkami żadnemi: np. wkładać nań tarczę z inicjałami jakiejś instytucji, nie wolno na piersiach umieszczać herbów innych, jak województw, miast etc...

Co do Pogoni, to ta przestała być, na razie przynajmniej, herbem naszym. Z tradycji jednak używamy jej często, widnieje ona jako ozdoba patrjotyczna.

I Pogoń również ma tło tylko i wyłącznie czerwone.

Pogoń (zawsze na czerwonem polu) w obrębie Rzeczypospolitej jest herbem historycznem województw: Wileńskiego i Brzeskiego, — wespół z Orłem — województwa Podlaskiego i miasta Białegostoku i w towarzystwie św. Michała — wojew. Nowogródzkiego.

REPREZENTACJĘ WYDAWNICTWA „WIANKI" W PARYŻU OBJĄŁ CZŁONEK KOMITETU RED.-WYD. ART.-MAL. MARCIN SAMLICKI, 3 R. DE L'QUEST SEVRES (S. ET OISE).

BAS RELIEF
(LE CHEF d'ETAT,
MARECHAL PIŁSUDZKI)



BASS-RELIEF
(MARSHALL PIŁSUDZKI,
CHIEF OF THE STATE.)

PŁASKORZEŹBA J. RASZKA

KLISZA Z ZAKŁ. ST. WELANYKA

WYSTAWA W MEDJOLANIE.

Nieścisła wiadomość. Jedno z prowincjonalnych pism perjodycznych podało wiadomość o urządzeniu wystawy polskiej sztuki ludowej w Medjolanie. W rzeczywistości otwarto tam przy poparciu ze strony dyplomatycznych władz rumuńskich wystawę rumuńskiej sztuki ludowej, obejmującą głównie dwa działy: tkaniny (kobierce, makaty, hafty) i ceramikę. Wystawa ta, urządzona nominalnie przez p. Marg. Vergtu, cieszy się w szerokich kołach włoskich, szukających — z uwagi na Jugosławię — zbliżenia z Rumunją, wielką popularnością. Medjolańska prasa podnosi z niezwykłem uznaniem wysoki zmysł estetyczny i oryginalne poczucie zdobnicze, uwydatniające się w doborze i zastosowaniu barwnych motywów ludowej sztuki rumuńskiej w wystawionych eksponatach. Żałować należy, że tak wysoce oryginalna i odrębna ludowa sztuka polska nie może doczekać się oficjalnego poparcia, zmierzającego do zaprezentowania obcym, naszego artystycznego przemysłu, (n. p. z zakresu wikliniarstwa, zabawkarstwa, ceramiki, tkactwa lub sprzętarstwa). Wystawa taka miałaby za granicą niewątpliwie powodzenie, bo poziom naszego przemysłu artystycznego jest bezwzględnie wyższym od prób rumuńskich, ukraińskich lub bułgarskich, a przytem nie brak mu cech indywidualnych a wybitnie rodzimych, tak bardzo poszukiwanych przez zachodnią Europę. Może które z istniejących zrzeszeń artystystycznych lub towarzystw wspierających artystyczny przemysł ludowy podjęłoby inicjatywę w tym kierunku, a oparte o pomoc z Ministerstwa Spraw Zagranicznych doprowadziłoby hasło reprezentacyjnej wystawy polskiej sztuki ludowej do zrealizowania. Pracę należałoby rozpocząć przynajmniej na trzy lata wcześniej przed zamierzonym pokazem.

Z Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych imienia Gersona. Dyrekcję nowej uczelni objął znany artysta-malarz Edward Okuń.

Odznaczenie artysty. Karol Adwentowicz, znakomity artysta dramatyczny, otrzymał „Krzyż Walecznych" za służbę w armji polskiej podczas wojny światowej.

WYSTAWA W WASZYNGTONIE.

W grudniu b. r. ma być otwartą Wystawa Sztuki Współczesnej w Waszyngtonie, organizowana przez Ms. G. R. Bringam, reprezentantkę Uniwersytetu Im. J. Waszyngtona, referentkę działu Sztuki paru większych pism amerykańskich, w których pracuje pod pseudonimem Wiktora Flambeau. W organizowaniu tej wystawy zwróciła się p. Bringam do rządowych, artystycznych i kulturalnych sfer: Polski, Finlandji, Łotwy, Szwecji, Czechosłowacji i Jugosławji, napotykając wszędzie na szereg *obietnic* i zapowiedź współpracy, mającej za cel wysunięcie i zaprezentowanie nazwisk wybitniejszych artystów odnośnych państw na przeglądowej Wystawie Sztuki w Waszyngtonie. Znając powolny tok każdej pracy „urzędowej" u nas, przewidujemy, iż wystawa wyżej wymieniona, nie zostanie obesłana przez artystów polskich tak jakby tego reprezentacyjny poziom sztuki w Polsce oraz interes narodowy i kulturalny wymagał. Trudno bowiem wymagać od artystów, aby po paru mało zachęcających próbach (jak wystawa paryska, wenecka i brukselska) ryzykowali — całość, bezpieczeństwo i koszta transportu cennych eksponatów — na własną odpowiedzialność, a z drugiej strony trudno uwierzyć, by „autorytatywna" pomoc zdążyła w porę się zjawić, skoro dotychczas jeszcze nie nadeszła z tej strony żadna odpowiedź na przedstawione Ministerstwom naszym projekty urządzenia, względnie projekty współpracy w dziele urządzenia tej wystawy. Najprawdopodobniej więc, Wystawa Sztuki Europejskiej w Waszyngtonie ograniczy się do zaprezentowania dorobku plastycznego wszystkich innych — z wyjątkiem polskiego — narodów, chyba, że śmielsi i ofiarniejsi z pośród twórców polskich rozważą korzystne konjuktury panujące dla nas na rynku amerykańskim i pospieszą z własną inicjatywą. W razie zaistnienia tej ewentualności udzielimy im potrzebnych informacji, upoważnieni do tego przez komitet organizacyjny wystawy waszyngtońskiej, w którego imieniu p. Bringam zwróciła się do redakcji Wianków z odpowiedniem zaproszeniem.

P. T. Prenumeratorom „Wianków" zwracamy uwagę, że zwyżki cen wydawnictwa, **nie uchylają ważności wcześniejszych przedpłat na „Wianki".**

ETUDE

STUDY



STUDJUM PORTRETOWE J. KARSZNIEWICZ

KLISZA Z ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

Dotychczasowe wszczęte przez nas prace organizacyjne zapewniają wystawie tylko skromne jej obesłanie, a to wskutek niemożliwości czynienia zakupów i finansowego gwarantowania całości eksponatów. Sprawy tak ważne jak udział w wystawie światowej winnyby skupiać i budzić nieco więcej uwagi i odwagi, ze strony rządu, choćby tylko dla tego, że .. *przeciętne w Ameryce studolarowe zakupy*, stają się przy zamianie na polską walutę *nieprzeciętnie* korzystną transakcją dla naszych artystów. Ci zaś, pragnęliby tylko uzyskać ze strony Min. Spraw. Zagr. dostateczną gwarancję zwrotu eksponatów i pokrycia kosztów transportu oraz kosztów urządzenia wystawy, której obesłanie leży w interesie ogółu. Sami artyści, dając swoje prace w komis przyczynialiby się do urzeczywistnienia wystawy najskuteczniej. Być może, że po gruntownem rozważeniu podstaw i znaczenia takiej wystawy dałby się i najoszczędniejszy minister skarbu przekonać, iż nie każdy wydatek na „Sztukę" jest luksusowym wydatkiem. Red.

ZMIANA NA STANOWISKU DYREKTORA I WICEDYREKTORA DEPARTAMENTU SZTUKI W WARSZAWIE.

W kołach artystycznych Krakowa i Poznania powtarza się wiadomość o mających wkrótce nastąpić zmianach personalnych na kierowniczych stanowiskach w „Departamencie Sztuki". Podstawą ogólnie podkreślanej potrzeby tych zmian jest niedostateczna reprezentacja literatury, poezji, teatru oraz rzeźby w departamencie. W związku z tą wiadomością wypada zdementować pogłoskę o zamianowaniu pana Czyżewskiego wicedyrektorem Departamentu, gdyż pan Skotnicki pozostaje *jeszcze* na stanowisku.

Rozstrzygnięcie konkursu na pomnik Dr. Zamenhofa w Warszawie. Sąd konkursowy, złożony z artystów-rzeźbiarzy St. Ostrowskiego, J. Sługockiego i B. Szczepkowskiego oraz z członków komitetu budowy pomnika twórcy esperanta dra. L. Zamenhofa, pp. dr. O. Bujwida i I. Teichfelda w Warszawie, przyznał pierwszą nagrodę za projekt pomnika art.-rzeźb. Mieczysławowi Lubelskiemu z Poznania, a drugą, art.-rzeźb. Tadeuszowi Breyerowi z Warszawy.

Teatr polski w Katowicach. Staraniem Tow. przyjaciół teatru w Katowicach, powstał w tem mieście teatr, którego dyrekcję objął dr. Tad. Wierzbicki z Poznania. Kierownictwo literackie spoczywać będzie w rękach T. Kończyca, a reżyserja w rękach znanego artysty dramat. Wacława Nowakowskiego oraz artystów Leśniewskiego i Borkowskiego. Teatr polski w Katowicach winien doznać, jako placówka polskości, najsilniejszego poparcia ze strony rządu i społeczeństwa polskiego.

Rozstrzygnięcie konkursu na dywan i materję meblową. Na konkurs firm: Zdzisław Szczerbiński i Bogusław Herse w Warszawie, nadesłano do Departamentu Sztuki w Warszawie 66 prac (55 na ma-

Zawiadamiamy wszystkich dotychczasowych naszych P. T. Abonentów, że, od następnego zeszytu począwszy, będziemy wysyłali zeszyty Wianków pocztą, za pobraniem pocztowem.

terję meblową, 11 na dywan strzyżony). Wobec znacznej ilości prac, interesujących wymienione firmy, przedstawiciele ich zwiększyli ilość nagród z 8-miu na 13. Sąd konkursowy, w którego skład weszli artyści pl.: Władysław Skoczylas, Józef Czajkowski i Generalny Delegat Wystawy Jerzy Warchałowski oraz przedstawiciele firm, przyznał 6 równorzędnych nagród za projekty dywanu oraz 7 nagród za projekty materji meblowej. Autorami pierwszych 6-ciu prac są pp.: *Adam Dobrodzicki* (dwie prace), *Jan A. Zaremba, Roman Schneider, Zofja Jezierska* i *Stefan Wyrwicz*. Autorami zaś 7-miu projektów nagrodzonych na materję są pp.: *Zofja Kossuth Lorecowa* (cztery prace), *Zygmunt Lorec, Stefan Wyrwicz* i *Stefan Bień*. Poza tem szczególnie wyróżniono wszystkie pozostałe projekty na dywan (Godła: Wit, Fortuna, Wrzesień, Marski, Czwórka) oraz 9 projektów na materję (Godła: Orły, Ordan, Z. Z., K. H., S. S, T. T. H., Obicie, X. X. X., 3 próbki). Drugie wyróżnienie otrzymał projekt materji pod godłem: 3 w kółku, Nr. II. Na dalszem miejscu postawiono 21 prac, a 17 prac uznano jako zupełnie słabe. Wszystkie prace oprócz ostatniej kategorji są na czas krótki wystawione w firmie Z Szczerbiński w Warszawie (Plac Małachowskiego 2).

O ORGANIZACJI ARCHIWÓW I BILJOTEK NAUKOWYCH.

Poseł Zofja Sokolnicka i inni posłowie z Klubu Zw. Lud. Nar. przedstawili wniosek nagły w sprawie uregulowania drogą ustawodawczą wewnętrznej organizacji państwowych archiwów i bibljotek naukowych oraz obowiązków i praw naukowych współpracowników tych instytucyj. Wniosek ten brzmi:

Archiwa i bibljoteki mają fundamentalne znaczenie dla nauki i jej zastosowań — przeto winniśmy je dobrze organizować w sprawnie funkcjonujące kuźnice wiedzy, dostępne dla wszelkich pracowników naukowych, tak dla jednostek jak instytucyj państwowych i prywatnych.

W tym celu należy drogą ustawodawczą uregulować wewnętrzną organizację państwowych archiwów i bibljotek naukowych i zabezpieczyć im warunki niezbędne dla sprawnego funkcjonowania i prawidłowego ich rozwoju. Między innemi konieczne jest zapewnienie archiwom i bibljotekom stałej współpracy fachowych sił naukowych, wyspecjalizowanych w poszczególnych kierunkach, odpowiednie unormowanie i ścisłe określenie obowiązków i praw odnośnych pracowników, zgodnie z ich stanowiskiem i miarą ich publicznej użyteczności i odpowiedzialności.

Z powyższych motywów podpisani wnoszą: Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm wzywa rząd, aby: 1) przedłożył Sejmowi projekt ustawy, regulującej wewnętrzną organizację państwowych archiwów, zapewniającej im warunki sprawnego funkcjonowania i prawidłowego rozwoju, 2) aby unormował w tej ustawie obowiązki i prawa naukowych odnośnych instytucji odpowiednio do ich stanowisk i użyteczności publicznej, 3) przedstawił projekt należytego uposażenia tych pracowników, celem umożliwienia im wydatnej pracy naukowej.

† JAN BOŁOZ ANTONIEWICZ.

Zmarły w dniu 29 września b. r. w Bad Elster w Saksonji profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Jan Bołoz Antoniewicz, zajmował, jako historyk sztuki, wybitne w nauce polskiej stanowisko. Urodzony w roku 1858 w Skomorochach we wschodniej Małopolsce, szkoły średnie kończył

DENTELLES,
MOTIFS POLONAIS



LACE,
POLISH MOTIVES

KORONKI, MOTYWY RODZIME K. KŁOSOWSKI

KLISZA Z ZAKŁ. GRAF. „RYNGRAF"

w Krakowie i tu się doktoryzował w roku 1880. Początkowo poświęcił się studjom historyczno-literackim, później przerzucił się na pole badań w zakresie historji sztuki i estetyki. W roku 1898 mianowany został profesorem historji sztuki w uniwersytecie lwowskim, a zarazem konserwatorem na Małopolskę wschodnią.

Jako profesor, odznaczał się niesłychanem zapałem dla przedmiotu, a jasnością wykładu, ścisłością naukową i umiejętnością obudzenia zamiłowania, zjednał sobie rozgłos, jako znakomity profesor i wychowawca, który ze swego warsztatu naukowego wypuścił w świat cały szereg młodych badaczów, dziś już zajmujących wybitne stanowiska w nauce.

Z prac naukowych zmarłego najważniejsze są: dzieło o Arturze Grottgerze (1910), nagrodzone przez Akademję umiejętności, „Rzeźba kaplicy Zygmuntowskiej", „Kompozycja na grobowcu kanclerza Szydłowieckiego (1921)", „Katalog wystawy sztuki polskiej 1764—1886".

Z prac historyczno literackich poza doktorską rozprawą: „Ueber die Entstehung des Schillerschen Demetrius", zasługują na przypomnienie prace: „O nieznanych utworach" Zyg. Krasińskiego, „Młodość Krasińskiego.

W działalności pedagogicznej podobnie, jak w pracy naukowej, cechowała ś. p. Antoniewicza siła dziwnie fascynująca i werwa młodzieńcza, wynikająca z wielkiej wrażliwości estetyka. — Był indywidualnością w nauce bądź co bądź niecodzienną, która ślad swój w nauce, życiu i literaturze trwale zaznaczyła.

Stanisław Maykowski, ceniony w kołach artystycznych krytyk i poeta, objął kierownictwo działu literacko-naukowego oraz referat „teatralny" w Kurjerze Poznańskim.

„Zdjęcie z Krzyża" Rubensa. Głośne arcydzieło Rubensa, „Zdjęcie z Krzyża", które przez pewien czas wystawiono w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu na widok publiczny, jest własnością kościoła św. Mikołaja w Kaliszu. Nabył go ongi wprost od Rubensa Piotr Żeromski, starosta bydgoski, gdy jako poseł Rzeczypospolitej wyjechał był do Stanów Niderlandzkich i przywiózłszy do Polski ofiarował kościołowi św. Mikołaja. Niszczące działanie wieków przyćmiło świetność obrazu jego barw i uszkodziło go znacznie. We wrześniu roku ubiegłego zawitał obraz do pracowni Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu i profesor Rutkowski przystąpił do odnowienia cennego dzieła.

Dziś obraz, któremu profesor Rutkowski przywrócił całą świetność i świeżość barw, wraca do Kalisza. Z obrazem jedzie osobiście prezydent Kalisza pan Michalski i jeden z pomocników profesora Rutkowskiego, ażeby arcydzieło wyładować i umieścić w kościele św. Mikołaja, w którym dotychczasowe oświetlenie gazowe zastąpiono elektrycznem w myśl wskazówek prof. Rutkowskiego, gdyż gaz ujemnie wpływa na konserwację obrazów.

Profesor Rutkowski wyjeżdża obecnie do Warszawy, dokąd powołano go dla odnowienia około 400 obrazów, odzyskanych z Bolszewji.

Fachowi przewodnicy po Poznaniu. „Kurs metodyczny dla przewodników po Poznaniu", urządzony przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego w porozumieniu z Dyrekcją Muzeum Wielkopolskiego oraz z T-wem Krajoznawczem (Oddział Poznański) został ukończony.

Obejmował 3 części: wykłady (20 godz.), oprowadzanie po mieście i zabytkach (26 godz.), ćwiczenia praktyczne (40 godzin).

Z wpisanych ogółem 44 słuchaczów uczęszczało na kurs przeciętnie 30 osób.

Żywe zainteresowanie kursistów przypisać należy doskonałej treści i formie wszystkich wykładów, wygłaszanych przez fachowców, (Ks. kan. Dymek, dr. Erzepki, radca Frankiewicz, dr. Gumowski, dr. Koller, ks. dyr. Likowski, dyr. Marciniec, J. Rutkowski, dyr. Smoluchowski, dyr. Szczerkowski, prof. Szulczewski), nie mniej niestrudzonemu kierownikowi kursu p. dr. Gumowskiemu.

Kurs zakończono egzaminem i wydaniem świadectw. Egzamin odbył się przed osobną komisją egzaminacyjną, złożoną z pp. dr. Gumowskiego, dr. Kollera i Perzyńskiego, jako przedstawiciela Kuratorjum Szkolnego.

Odtąd wycieczki, które coraz liczniej przybywają do Poznania z wszystkich stron Polski, nie będą błąkać się bezradnie po mieście, dzięki sporym zastępom wyszkolonych przewodników i przewodniczek.

Bliższych informacyj udziela Wydział Oświaty Pozaszkolnej (św. Marcin 40 III. ptr.).

Potrzeby szkolnictwa w Wileńszczyźnie. W Wileńskim Okręgu Szkolnym na razie głównie chodzi o personel nauczycielski dla szkół średnich i zawodowych, polskich zakładów średnich, utrzymywanych przez Skarb, jakkolwiek formalnie nie upaństwowionych.

Na terytorjum tak zw. b. Litwy Środkowej było 18 gimnazjów, 5 seminarjów nauczycielskich, 3 seminarjum ochroniarskie i zawodowych 9; prywatnych szkół średnich 4. Przewiduje się w roku szkolnym otworzenie kilku nowych gimnazjów, szkół zawodowych średnich i niższych, zarówno w Wilnie jak i na prowincji. Stąd duża potrzeba nowych sił nauczycielskich do szkolnictwa średniego ogólno-kształcącego jak i zawodowego. Wakują również stanowiska inspektorów szkolnych i nauczycieli szkół powszechnych. Podania z życiorysem należy składać w drodze służbowej, równocześnie jednak odpisy przesyłać bezpośrednio do Kuratora Okręgu Szkolnego Wileńskiego p. Zygmunta Gąsiorowskiego (Wilno—Ostrobramska 6.)

KOMUNIKATY I ZAPISKI.

Bibljoteka Uniwersytecka w Poznaniu ul. Fr. Ratajczaka nr. 4—6 jest otwartą w godz. od 9-1 i 4-6; czytelnia od 10-12 i 5-7 w dni powszednie.

Bibljoteka im. J. Kraszewskiego pl. Wolności 19, w dni powszednie od 12-1 i 4-7.

Bibljoteka im. B. Prusa na Chwaliszewie otwarta codziennie od 3-6 po poł.

Bibljoteka wojskowa w Poznaniu. Dow. Okręgu Korpusu nr. VII komunikuje: Bibljoteka wojskowa D. O. K. nr. VII posiada przeszło 6000 skatalogowanych dzieł z rozmaitych gałęzi wiedzy. Do liczby tej dokatalogowuje się pewną ilość książek z pozostałego zbioru dzieł naukowych po b. armji zaborczej.

Dla utrzymania stałego kontaktu z nowemi zdobyczami nauki zaopatruje się bibljoteka w niemal każdą świeżo wydaną książkę naukową. W najbliższem czasie spodziewany jest napływ zapotrzebowanych książek niemieckich i francuskich najnowszej literatury wojskowej i ogólnej.

Abonent bibljoteki, pragnący zaznajomić się z jakiemkolwiek dziełem ogólno-naukowem, a którego bibljoteka niema narazie do dyspozycji, otrzyma je po wpisaniu autora i treści dzieła do książki zamówień tamże się znajdującej.

Książki wypożycza się bez przerwy w dnie powszednie od godz. 8 rano do godz. 7 wiecz., a w niedzielę i święta od godz. 11 do 1 i to jednorazowo najwyżej 2 dzieła na przeciąg 4 tygodni. Abonament miesięczny wynosi 150 mk. dla cywilnych, a mk. 100 dla wojskowych. Bibljoteka wojskowa D. O. K. nr. VII mieści się przy ul. Liebelta 12 (dawniej ul. Wittinga). Połączenie telefoniczne przez Obóz Warowny.

Konkurs kompozytorski. Departament Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ogłasza konkurs na napisanie kwartetów smyczkowych. Nagrodzone będą dwa utwory kwartetowe odznaczone przez sąd konkursowy, w skład którego wchodzą: Delegat Departamentu Sztuki oraz Dyrektorowie Państwowych Konserwatorjów w Warszawie i w Poznaniu. Sąd konkursowy wymagać będzie bezwzględnie wysokiej wartości artystycznej dzieła i uwzględni tylko utwory autorów narodowości polskiej, nigdzie nie drukowane, ani niewykonywane. Nagrody wynoszą po 350000 mk. (trzysta

pięćdziesiąt tysięcy marek). Do każdego z nadesłanych utworów dołączyć należy kopertę z godłem, wypisanem również na egzemplarzu dzieła, zawierającą adres dokładny, imię i nazwisko autora. Utwory pozostają własnością autorów. Departament zastrzega sobie prawo pierwszeństwa wykonania nagrodzonych utworów. Termin konkursu kończy się dnia 10 grudnia 1922 roku włącznie. Utwory konkursowe należy przysyłać do Departamentu Sztuki Ministerstwa W. R. i. O. P. — Warszawa, Nowogrodzka 21.

Konkurs architektoniczny. Magistrat m. Poznania rozpisuje za pośredn. „Koła Architektów" konkurs na przeistoczenie i urządzenie placu Wolności w Poznaniu. Plac ten, który wskutek rozwijania się miasta w kierunku zachodnim stał się siłą faktu najbardziej ożywionym punktem w mieście, od dłuższego czasu po usunięciu szczątków pomników niemieckich ogołocony z krzewów, wyglądem swym dopomina się niecierpliwie uporządkowania, planowego przeistoczenia. „Koło Architektów w Poznaniu" ogłasza niniejszem konkurs, w którem mogą wziąć udział wszyscy architekci polscy, z terminem do 1 stycznia 1923. Dokładny program, który otrzymują wszystkie „Koła Architektów" w Polsce, wyznacza trzy nagrody: pierwszą w wysokości 500000,—, drugą 300000,—, trzecią 200000 marek i ewentualne zakupy prac nienagrodzonych, a wyróżniających się.

Sąd konkursowy stanowią: z ramienia miasta prezydent Cyryl Ratajski i radca arch. Kaźmierz Ruciński, z plastyków: rzeźbiarz Władysław Marcinkowski, konserwator Dr. Pajzderski, arch. Marjan Andrzejewski, arch. Stefan Cybichowski, arch. Roger Sławski; jako zastępcy: arch. Adam Batycki, radca inż. Drozdowicz i arch. Stanisław Mieczkowski. — Wszelkich pisemnych wyjaśnień w tej sprawie zasięgnąć można w „Kole Architektów" w Poznaniu, przy ulicy Seweryna Mielżyńskiego nr. 23.

Wystawa Przemysłu Domowego w Poznaniu. Zarząd Wystawy krząta się żwawo nad urzeczywistnieniem wystawy, która odbędzie się w grudniu r. b. Ogólne zainteresowanie wzrasta, szczególnie uwydatnia się pomoc ze strony Towarzystwa Ziemianek i Koła Włościanek. Najmniej zgłoszeń napływa z Poznania, ponieważ zarządowi nie są znane tutejsze środowiska przemysłu domowego. Wobec tego uprasza się wszystkich chętnych o podawanie adresów wszelkich firm lub osób, trudniących się przemysłem domowym. Adres i wszelkie informacje należy przesyłać na ręce p. Grudzińskiej, Poznań, ul. Ogrodowa nr. 11. I. ptr.

Kurs dramatyczny, ogłoszony przez Lwowski Związek Teatrów i Chórów włośc. na październik br., odbędzie się z powodów niezależnych od Zarządu Głównego Związku w terminie późniejszym, który zostanie osobno ogłoszony.

Zarząd Główny Z T. i Ch. Wł.

WIADOMOŚCI ARTYSTYCZNE.

BIBLJOGRAFJA.

Józef Ruffer. *„Posłanie do dusz".*
Leopold Staff. *„Ptakom niebieskim".*
„Żywiąc się w locie".
„Igrzysko", wydanie nowe.
Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska" Warszawa 1922 r.

Zofia Guzowska. *„Nim słońce wzejdzie".* (Nowele). Warszawa Gebethner i Wolff.

Dr. Aleksander Kielski. *„Idea wolności i granice jej urzeczywistnienia w życiu społecznem".* F. Hösick, Warszawa 1922.

Edward Ligocki. *„W ogrodzie róż".* Warszawa. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska" z portretem autora rysowanym przez Mehoffera. Zbiór prawdziwie pięknie pisanych i w doskonałej formie utrzymanych poematów.

Edward Ligocki. *„Komandor Sidi Numan zu Stollberg".* Warszawa. Książki Ciekawe" 1922 I. VII. Z szeregu „Książek Ciekawych", niezmiernie interesująca.

Stefan Baley. „O zastosowaniu przysłony wirującej przy badaniu kontrastu kolorów". Badania psychologiczne t. II. Nakład Pol. Tow filozoficznego we Lwowie 1922 str. 32 cena 150 mk. Skład główny Książnica Polska T. N. S. W. Po krótkim opisie przez siebie skonstruowanego przyrządu, którego główną częścią jest przysłona wirująca — autor przedstawia badania nad oznaczeniem jasności kolorów, oraz nad pewnemi własnościami kontrastu kolorów. Ze względu na technikę badania, książka ta jest konieczną dla pracujących na polu psychologji eksperymentalnej i interesujących się jej badaniem.

Obrona Lwowa. W jesieni b. r. ukaże się publikacja zawierająca życiorysy poległych w obronie Lwowa i Wschodniej Małopolski w r. 1918-19. W tym celu uprasza się rodziny poległych o nadesłanie życiorysów, dokładnych dat, fotografij, kart pośmiertnych w jak najkrótszym czasie celem ich zużytkowania, pod adresem: Straż Mogił Polskich Bohaterów, Lwów, ul. Blacharska 18 II p.

„Lalka" Prusa po francusku. W odcinku powieściowym jednego z największych dzienników paryskich, mianowicie „Journal des Debats" rozpoczął się druk przekładu „Lalki" Bolesława Prusa. Nagłówek francuskiego przekładu brzmi: „Poupee Roman Polonais, par Alexandre Głowacki, Adapté par Ernest Gaubert".

Leopold Staff. *Ptakom niebieskim.* Wydanie czwarte. Warszawa 1922. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

„W czwartem wydaniu ukazuje się tom wierszy „passeistycznego" Staffa. A więc nie przestarzał się jeszcze Staff, poeta pełen umiaru, niestrudzony poszukiwacz formy, który torował drogi wszystkim kierunkom, nawet tym, które w „poezji" naszych najmłodszych zwyrodniały aż do „nożów w brzuchu". Dużo krzyczy się n. p. dziś o poezji miasta, jak gdyby odkryli ją teraz dopiero najmłodsi, choć znał ją już Staff (Modlitwa o zbawienie zbrodniarzy. O sprzyjanie nie znających cnoty. Jęk wyklętych zaułków). Zna bowiem Staff czar codziennej „szarej" rzeczywistości, lecz horyzontów jego nie zacieśniają mury miasta. Myśl jego sięga daleko i obejmuje wszystkie dziedziny życia. I dlatego skala jego porównań jest tak rozległa, a świat przeżyć tak ogromny. Poezję jego cechuje wybitny intelektualizm. Jest to umysł głęboko refleksyjny, dlatego spogląda na wszystko z pewnego oddalenia z chłodnym, jak gdyby klasycznym spokojem. W gorączce chwili obecnej, której wyrazem hałaśliwa „poezja" futurystów, spokój ten działa orzeźwiająco, nic też dziwnego, że tomy utworów Staffa pojawiają się w nowych wydaniach.

S. N.". (K. P. Nr. 163).

Jerzy Żuławski „Profesor Butrym". Powieść współczesna (Z cyklu „Laus feminae"). Warszawa 1922. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Jerzy Żuławski „Powrót". Powieść współczesna (Z cyklu „Laus feminae"). Warszawa 1922. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

Wacław Sieroszewski „Pisma". Tom IV. Nowele, Risztau — Ol. Soni Kisań. Warszawa 1922. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska".

DALSZY CIĄG ARTYKUŁÓW: **„TWÓRCZE PIERWIASTKI A SZKOŁA"** I **„WNĘTRZE MIESZKANIA"** ZAMIEŚCIMY W NASTEPNYM NUMERZE. REDAKCJA.

Marja Karczyńska „Rozdźwięki". Warszawa 1922. Skład główny w Instytucie wydawniczym „Bibljoteka Polska".

Jan Pękosławski, architekt. Dlaczego nie możemy budować, czyli zastój w budownictwie, poczynania naszego rządu i stan ekonomiczny naszego kraju. Nakładem autora. Warszawa czerwiec 1922. Skład główny w księgarni F. Hösicka.

Poradnik teatrów i chórów włośc. zeszyt sierpniowy zawiera artykuły Dra E. Kucharskiego: Molier (w 300. rocznicę), Romain Rollanda: Molier na scenie ludowej (tłum. i objaśnił E. K.), K. Królińskiego: Makolągwa na urlopie, sztuka w 1 akcie, A. Chybińskiego: O obronę pieśni ludowej, E. Kucharskiego: Pożegnanie młodzieży stającej do wojska, Oceny i sprawozdania, Kronika, Korespondencje, Sprawy Związku, Książki i pisma nadesłane.

Prenumeratę (1200 mkp. do końca roku) przesyłać pod adresem: Poradnik Teatrów i Chórów włośc., Lwów, ul. Mickiewicza 26.

„Echo Teatralne." Wyszedł pierwszy numer poznańskich „Ech teatralnych". Estetyczny wygląd pisma i przyzwoity papier przyciąga do organu, którego brak dawał się Poznaniowi we znaki.

Pojawił się numer drugi „Sceny Polskiej" za miesiące sierpień, wrzesień i październik. Pismo to jest organem Związku Artystów Scen Polskich. Zwracają na siebie uwagę: „Reżyserja, jej cechy i elementy" pióra redaktora, oraz ciekawa rzecz J. N. Millera „O rolę chóru muzycznego w nowym teatrze", nadto W. Courtenay'a „Teatr realistyczny w Anglji" w przekładzie Róży Heymanowej-Czekańskiej.

Wszechpolski Zjazd Śpiewaczy w Warszawie zgromadził blisko 40 chórów śpiewackich z całej Polski. W popisie wzięło udział przeszło 3000 głosów; chórów męskich 24, mieszanych 14.

Pierwszą nagrodę (220 punktów) otrzymało „Echo" krakowskie pod batutą Bolesława Wallek-Walewskiego.

Rezultaty oceny (w punktach) były następujące:

1.	„Echo" krakowskie	220
2.	„Harfa" z Warszawy	219
3	Chór oficerski z Warszawy	211
4.	„Lutnia" Warszawska (chór męski)	204
5.	„Bard" ze Lwowa	200
6.	„Lutnia" Warszawska (chór mięszany)	195
7.	Handlowcy z Warszawy	193
8.	Warszawskie koło akademickie	186
9.	Chór męski z Westfalji	180
10.	Chór mięszany z Katowic	173
11.	„Lutnia" z Torunia	169
12.	Tow. śpiewackie z Ostrowa	168
13.	„Lutnia" z Torunia	167
14.	„Moniuszko" z Łodzi	165
15.	Drużyna śpiewacka z Łodzi	163
16.	Koło śpiewackie z Poznania	163
17.	„Lutnia" lwowska	161
18.	Chór techniczny z Warszawy	160
19.	Chór mięszany z Bytomia	149
20.	„Halka" z Kościerzyna	145
21.	„Lutnia" częstochowska	143
22.	Chór św. Krzyża z Łodzi	141
23.	„Dembiński" ch. m. z Rawicza	139
24.	„Dembiński" ch. m. z Leszna	137
25.	„Arion" ch. m. z Poznania	135
26.	„Halka" z Bydgoszczy	135
27.	„Szopen" z Łodzi	135
28.	„Dzwon" z Torunia	131
29.	„Szopen" z Poznania	122
30.	„Moniuszko" II. z Poznania	121
31.	„Halka" z Jeżyc	120
32.	„Moniuszko" I. z Poznania	116
33.	„Lutnia" z Pabjanic	108
34.	„Lira" z Żyrardowa	106
35	Dom ludowy w Sosnowicach	104
36.	„Dzwon" z Ostrzechowa	98
37.	„Halka" z Golejówka	95
38.	Drużyna śpiewacza z Łodzi	95

Zjazd śpiewacki w r. 1923 w Poznaniu. XI. Zjazd Śpiewackiego Związku Wielkopolskiego zapowiada się bardzo okazale. Dotychczas zgłosiło udział przeszło 20 chórów. Zjazd odbędzie się w r. 1923.

„Jama Michalikowa". Na drugiej stronie okładki w Nr. 9-tym znajduje się reprodukcja wnętrza Cukierni Michalika, znanej i popularnej w kołach artystycznych i kulturalnych nietylko Krakowa, lecz i innych miast, zpowodu towarzyszącego „Cukierni Lwowskiej" rozgłosu, zdobytego wcale pokaźną galerją „kiczów", zdobiących wnętrze cukierni oraz narodzinami słynnego „Zielonego Balonika" (prototypu artystycznych kabaretów polskich), który pierwsze swe kroki stawiał w „Jamie" Michalikowej. Dzisiaj, cukiernia ta, znajdująca się w ręku grupy udziałowców, dźwiga się ponownie i dochodzi do stanu przedwojennej popularności, zabiegając o zdobycie dawnej klienteli.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W.P. Szreniawa w Warszawie. O p. Skotnickim i Szczyglińskim pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Czy „Kilim" produkuje kilimy według wzorów zamówionych u p. Skotn. nie wiemy.

W.P. Orszulski Lwów. Podobno p. wicedyrektor bierze lekcje ortografji. Pozatem podpisywał się zawsze chętnie i tylko jeden wypadek wyparcia się przezeń własnego podpisu możemy stwierdzić z całą pewnością.

W.P. Demczuk Pustomyty. W aktach wymienionej instytucji może Pan znaleźć ślad tej „roboty". W razie potrzeby prześlemy liczbę i datę odnośnego pisma. Charakter i powaga „Zakładów Graficznych" zostały w najcharakterystyczniejszym wyrazie swym stwierdzone.

W.P. Skowrońska Gniezno. Nie możemy zamieścić. Klisze zwracamy. Nie nadają się dla nas zupełnie. Trzeba było posłać na konkurs „Sztuki Toruńskiej".

W.P. „Kaflarz" Ćmielów. Autorem był niewątpliwie p. Jagmin. „Kurs metodyczny dla przewodników po Poznaniu" odbył się w lipcu b. r.; piszemy o tem na innem miejscu. Prosimy o wystąpienie bez pseudonimu.

W.P. Jasińska, Poznań. Wiersz zamieścimy w następnym zeszycie; prosimy o dalsze.

W.P. Marja Ostrożyńska. Skorzystamy, lecz prosimy o większy wybór.

W.P. Marystan, Poznań. Oczekujemy zapowiedzianego artykułu. Na udział Pański w pracach Komitetu Redakcyjnego liczymy.

W.P. Żmijewski, Kraków. Dlaczego abonuje Pan tyle pism obcych i uskarża się na brak polskich. Czy figuruje Pan już w wykazie naszych prenumeratorów?

W.P. Klein, Bydgoszcz. Pańskie imię „Johann" jest ładne, lecz niezachęcające. Anonsu nie zamieścimy.

W.P. Busiakiewicz, Poznań. Później pomieścimy, prosimy o dalsze utwory.

W.P. Wasiutyński, Warszawa. Zamieścimy później.

W.P. Kłosowski, Zakopane. Artykuł odkładamy do X. n-ru, ze względu na klisze. Dziękujemy.

W.P. X. T. Kruszyński, Kraków. Nie otrzymaliśmy.

W.P. Prof. Małkowski, Cieszyn. Zamieścimy w X. n-rze. Skorzystalibyśmy już teraz, ale klisze spóźnione. Przesłane prace odpowiadają założeniu najzupełniej.

„Epoka" Warszawa: Broszurki nie było w załączeniu.